

idź

TYLKO Z D R O W E R Y B Y

prąd

pod

P Ł Y N Ą P O D P R Ą D

ISSN 1734-2708, INDEKS 332143, nakład 10 000 egz.

ROK 3, NR 4 (9) KWIECIEŃ 2005, CENA 1 zł (VAT 0%)

W tym numerze:

Szanowny Czytelniku!...	1
Czy modlitwa Jezusa została wysłuchana?.....	1
Ukraina, Ukraina.....	1
Ubecka lista czy...Gazeta?.....	2
Wywiad z Zygmuntem Zamoyskim.....	2
Za klapsa pod sąd !.....	2
Relikwie i podatki.....	3
Hildebrand cz.V.....	10
Kim jest Duch Święty....	11
A my śpimy we dwoje...	12
Czego dziecko potrzebuje.....	12
Edukujący domowo dziwacy.....	14
Dla kogo ta lekcja ?.....	14
Co ma wspólnego Anna Walentynowicz.....	14
Czy to, co poparł Jan Paweł II może być złe?..	15
Biskup Życiński.....	16
Oświadczenie w sprawie telewizji.....	16

SZANOWNY CZYTELNIKU!

Trzymasz w ręku gazetę niezwykłą. Już sam tytuł "idź POD PRĄD" sugeruje, że na naszych łamach spotkasz się z poglądami stojącymi w konflikcie z powszechnie lansowanymi opiniami. Najważniejsze jest jednak to, że pragniemy opisywać rzeczywistość nie z perspektywy teologii, dogmatów czy zmiennych nauk kościołów, lecz w oparciu o Słowo Boga, Biblię. Co więcej, uważamy, że Bóg wyposażył Cię we wszystko, abyś samodzielnie mógł ocenić, czy nasze wnioski rzeczywiście z niej wypływają. Bóg nie skierował Pisma Świętego do kasty kapłanów czy profesorów teologii. On napisał je jako list skierowany bezpośrednio do Ciebie!

Od wielu lat w naszej Ojczyźnie pojęcia: chrześcijanin, chrześcijański mocno się zdyskredytowały. Stało się tak głównie "dzięki" zastępom faryzeuszy religijnych ochoczo określających się tymi wielce zobowiązującymi tytułami. Naszą ambicją jest przyczynienie się do tego, by słowo chrześcijanin – czyli "należący do Chrystusa" – odzyskało w Polsce należny mu blask!

Nie oznacza to bynajmniej, że nasz miesięcznik skierowany jest wyłącznie do osób wierzących. Uważamy wręcz, że niewierzący często prezentują o wiele większą samodzielność myślenia. Żywimy głębokie przekonanie, że duża część Polaków nie utożsamia się z Jezusem, ponieważ została zgorzonna "wyczynami" duchownych katolickich oraz nigdy nie zetknęła się z biblijnym chrześcijaństwem i jego przesłaniem!

c.d. na str.2

CZY MODLITWA JEZUSA ZOSTAŁA WYŚLUCHANA?

Ekumenizm - z Boga czy z diabła?

Jedno zdanie z tzw. arcykapłańskiej modlitwy Jezusa jest w naszych czasach niemitosiermię nadużywane: **"...aby byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a ja w tobie..."** (Jan 17,12).

Cały ruch ekumeniczny "reklamowany" jest tą prośbą Jezusa. Najczęściej oglądana praktyka ekumenizmu sprowadza się do tego, że kilku dziewczynnie przebranych, przystrojonych i okadzonych starszych panów wspólnie wypowie lub wyśpiewa zgrabne formułki, wymieni całusy czy uściski i już mamy "zaliczone" kolejne spotkanie ekumeniczne. "Przedstawiciele różnych kościołów modlili się wspólnie, demonstrując jedność, o którą modlił się Jezus" - zabrzmiał gładki komunikat medialny.

Inna odmiana budowania pseudojedności pseudochrześcijań ma miejsce w zaciszu sal uniwersyteckich lub klasztornych. Tam utytułowane, siwe głowy starają się tak zaczarować słowami rzeczywistość, by powstało wrażenie, że za czasów Wycliffe'a, Husa, Lutra czy Kalwina

ludzie oddawali życie w imię nie wiadomo czego, bo tak właściwie to wierzyliśmy i wierzymy wszyscy w to samo...

Nawet prości ludzie widzą w tym jednak jakiś oczywisty fałsz i pozor. Jak to możliwe, że najpierw się zabijali, teraz razem się modlą, a nikt nawet nie przyznał, że błądził i innych w błąd wprowadzał? Gołym okiem widać, że u podłoża dzisiejszego ekumenizmu nie leży ani miłość Boga, ani bliźniego, tylko zwykły, bardzo dziś popularny,

c.d. na str.8

Ukraina, Ukraina

Obsługując na bieżąco wydarzenia, jakie mają miejsce na sąsiadującej z nami Ukrainie, nie mogę się powstrzymać od napisania tych kilku akapitów komentarza. Właśnie skończyło się przemówienie Lecha Wałęsy. Widziałem i słyszałem przemawiających Jerzego Buzka i Bronisława Komorowskiego. Słyszałem okrzyki: "Polska", "Polska", wznoszone przez rozentuzjanzmowany tłum na Placu Niepodległości w Kijowie. Pięknie.

Mam jednak kilka wątpliwości i nie będę krył moich obaw. Czyż to nie dziwne, że przeciwko nieuczciwej grze wyborczej protestują ludzie znani jako twórcy pełnego kantów mebla zwanego "okrągłym stołem"? Ci sami ludzie, którzy prowadzili wyjątkowo nieuczciwą kampanię przed referendum w sprawie wstąpienia Polski do UE, dziś stroją się w piórka obrońców uczciwości. Ci, którzy kłamali

c.d. na str.6

SZANOWNY CZYTELNIKU!

Bezpośrednim impulsem do powstania "idź POD PRĄD" było referendum akcesyjne do UE. Byliśmy wstrząśnięci nie tylko nachalną propagandą w mediach (patrz str.16 - Oświadczenie o telewizji publicznej), ale zdradzieckim stanowiskiem największych instytucji religijnych - katolicyzmu, prawosławia i luteranizmu, które nie przestrzegły oficjalnie Polaków przed wejściem do Eurogułagu, ale je wręcz poparły...

Na miarę możliwości kościoła liczącego ok. 30 dorosłych osób wyszliśmy wtedy na ulice Lublina, by włączyć się w nierówną walkę o niepodległość Polski. Choć pierwszą bitwę przegraliśmy (lubelskie miało jednak najlepszy antyunijny wynik), to z radością dostrzegamy wiele pozytywnych zmian, których Bóg dokonał, by otworzyć oczy wielu ludzi na stan III RP i europejskiej przyszłości. Czekają nas jeszcze jedno starcie – referendum konstytucyjne – może to być "nasz tryumf albo zgon" jako niepodległego państwa.

Na koniec wyjaśniamy, dlaczego "idź POD PRĄD" jest tak tanie. Pieniądże na druk wyłożyliśmy z własnych kieszeni, a wszyscy autorzy pracują bez wynagrodzenia. Aktualny numer jest pierwszym, który zdecydowaliśmy się rozprzecznić w całej Polsce poprzez sieć dystrybucji prasy (poprzednie numery rozdawaliśmy lokalnie).

Jeśli nasze przedsięwzięcie spotkało się z Twoim, Drogi Czytelniku, uznaniem, prosimy zareklamuj nas znajomym – nie robi tego przecież telewizja publiczna...

Redakcja

Na dzisiaj proponujemy refleksję nad następującym tekstem Pisma:

"Biała wam, gdy wszyscy ludzie do brze o was mówić będą; tak samo bowiem czynili fałszywym prorokom ojcowie ich."

Łuk. 6,26

**O JANIE PAWLE II
NAPISZEMY,
KIEDY INNI JUŻ
PRZESTANĄ...**

ZA KLAPSA POD SĄD!

Prawo reguluje wiele kwestii naszego życia - w większości niepotrzebnie i szkodliwie. Obecny system przepisów obowiązujących w naszym kraju daleko wykracza ponad niezbędne minimum karania zbrodni.

Fryderyk Bastiat, francuski myśliciel i polityk, w swoim opracowaniu, pt. "Prawo" dwa wieki temu napisał:

"Prawo odwróciło swe ostrze! I porządkowa władza państwa wraz z nim! Twierdząc, że prawo nie tylko porzuciło swe pierwotne przeznaczenie, ale ma teraz cel dokładnie odwrotny! Prawo stało się orężem wszelkiego rodzaju chciwości! Zamiast zwalczać zbrodnie, samo tworzy zło, które winno karać!

Jeżeli to prawda, to czuję się moralnie zobowiązany, by zwrócić uwagę moich współobywateli na tak poważną sprawę. (...)

Najpewniejszym sposobem zapewnienia poszanowania praw jest uczynienie ich god-

c.d. na str.7

Od piętnastu lat w Polsce toczy się batalia o prawdę, kto był katem, a kto ofiarą, kto niezłomnym (choć często zapomnianym) bohaterem, a kto fałszywie wykreowanym "Autorytetem", komu zależało na Polsce, a komu na samym sobie. Do dziś tej prawdy nie znamy. Wielce zasłużona jest w tym dziele gazeta red. Michnika. Przez lata wydawało się, że osiągnęła sukces, że "gruba kreska" na wieki przysłoni skundlenie wielu wpływowych osób. Jednakże seria korzystnych dla prawdy wydarzeń, poczynając od "komisji Rywina", doprowadziła do ponownego nabrzmienia problemu ubeckich teczek.

Gdy red. Wildstein opublikował dostępną "wybranych" listę zasobów IPN ogółowi obywateli, by przyspieszyć wreszcie pełne otwarcie archiwów, Gazeta Wyborcza przystąpiła do żalostnego kontrataku. Pomijając zasady dziennikarskiej rzetelności (nie dała głosu Wildsteinowi) i stosując słowną manipulację ("ubecka lista" - pierwsze skojarzenie: lista ubecków, agentów), po raz kolejny zaciemnia praw-

dę. Stając na wysokości swego perwersyjnego charakteru, G.W. dziarsko stanęła niebawem do obrony "pokrzywdzonych", których sama stworzyła!!!

Na nic zdały się wołania Wildsteina, że to nie żadna lista agentów, a jedynie lista osób, którymi interesowało się SB, że są na niej zarówno ludzie całkiem niewinni, jak i kanalie. Rozróżnienie da dopiero pełne otwarcie teczek! GW wydała wyrok: ubecka lista, ogromna krzywda ludzka, barbarzyństwo zawistnych lustratorów.

Oczywistym jest wniosek, komu na rękę są tego rodzaju insynuacje – patrz tytuł. Na szczęście G.W. nie ma monopolu na wydawanie wyroków. Ty również możesz to zrobić, stojąc jutro przed okienkiem kiosku – możesz sam wydać wyrok na G.W! Pieniądże przeznaczone na lepszycy cel...

Paweł Chojecki,
stały czytelnik G.W. do sierpnia 1994,
także rzekoma "ofiara" Wildsteina.

UBECKA LISTA CZY...GAZETA?!

CO Z TYM ŚCIĄGANIEM?

WYWIAD Z ZYGMUNTEM ZAMOYSKIM

Zygmunt Zamoyski przybył z Wielkiej Brytanii do Polski w 1989 i zamieszkał w Zamościu, gdzie pracował jako nauczyciel w Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych. Po kilku latach wyjechał z Zamościa do Warszawy, gdzie pracował na Politechnice Warszawskiej. Dlaczego pan Zygmunt Zamoyski opuścił Zamość – miasto bliskie jego sercu? No cóż, fakty są takie: przyłapani na ściąganiu studenci podczas egzaminu przeprowadzonego przez niego w Naucz-

cielskim Kolegium Języków Obcych nie zostali ukarani w żaden sposób przez władze uczelni – po prostu przymknięto oko na ten incydent. To właśnie dlatego Zygmunt Zamoyski postanowił opuścić Zamość i wyjechać do Warszawy. Tam rozpoczął swoją kampanię na rzecz uczciwości w polskiej szkole. Władze Kolegium Nauczycielskiego Języków Obcych w Zamościu oficjalnie wprowadziły regulamin w sprawie kar za ściąganie w 1998, w dwa lata po incydencie i po nagłośnieniu sprawy przez media.

Lidia Stadnicka: Jak rozpoczęła się pana kampania przeciw ściąganiu?

Zygmunt Zamoyski: Cóż, uczyłem w Zamościu przez parę dobrych lat, zanim odkryłem, że ściąganie jest prastarym polskim zwyczajem. Dokładnie w szóstym roku mojej pracy w Kolegium, podczas pisemnego egzaminu. Wtedy to zauważyłem jednego z 29 studentów na sali ze ściągawką, która była prawie na trzy metry długa, z wydrukowanym tekstem i złożona w harmonijkę. Zaraz pomyślałem sobie, że taki profesjonalny produkt musi

RELIKWIE i podatki

Kilka miesięcy temu można było obejrzeć w telewizji, jak papież Jan Paweł II przekazuje prawosławnemu patriarche Konstantynopola szczątki jego dwóch poprzedników z IV i V wieku, Grzegorza z Nazjanzu (328–390) i Jana, zwanego Złotoustym, czyli z grecka Chryzostosem (347–407). Zostały one zrabowane w XIII wieku podczas jednej z wypraw krzyżowych. Papież od dłuższego czasu stara się o poprawę stosunków między katolicyzmem a prawosławiem. Ostatecznym celem tych zabiegów jest zjednoczenie lub choćby zbliżenie obu religii. Oczywiście pod przywództwem papieża. Ten gest ma zapewne przełamać lody po drugiej stronie i skłonić ją, by zapomniała dawne urazy - a jest ich niemało.

Mało kto dziś wie, kim byli szanowni dostarczyciele relikwii, a trochę szkoda. Czy są świętymi przed Bogiem, nie wiem. Podejrzewam, że raczej nie. Gorliwie szerzyli pewne sprzeczne z Pismem Świętym nauki. Aby "nawracać" pogan i Żydów, gotowi byli wykorzystywać łagodne formy państwowego przymusu¹. Moim zdaniem zasługują jednak na to, by lepiej ich poznać. Prawosławie i katolicyzm ogłosiły świętymi wielu obłudników, psychopatów, zbrodniarzy i zbrojeńców. Na ich tle Grzegorz i Jan sprawiają jednak wrażenie normalnych i szczerych, choć trochę naiwnych ludzi, a pewne ich słowa i czyny wzbudzają sympatię i szacunek.

Jak już wspomniałem, obydwoj byli biskupami Konstantynopola. Obydwaj, piastując to stanowisko, popadli w konflikt z ówczesną elitą władzy i swymi "braćmi w biskupstwie", skutkiem czego przestali ten urząd sprawować. Grzegorz z Nazjanzu opuścił Konstantynopol w roku 381, Jan Chryzostom został z niego wygnany w roku 404.

Powody, dla których musiało do tego dojść, były podobne. Jednym z nich był dość niecodzienny, jak na duchownych tej rangi, styl życia. Grzegorz z Nazjanzu w swym późniejszym kazaniu ujął to tak: "Nie wiedzia-

łem, że naszym zadaniem jest rywalizacja z konsulami, gubernatorami i sławnymi generalami, nie mającymi okazji do wydawania swoich dochodów, lub że nasze żołądki mają pożywać chleba biedaków, wydając to, co im niezbędne do życia, na delikatesy, po których czkamy nad ołtarzami. Nie wiedziałem, że musimy jeździć na pełnej krwi rumakach lub we wspaniałych powozach poprzedzonych procesjami, przed którymi wszyscy wznoszą okrzyki i rozstępują się, jakbyśmy byli dzikimi bestiami, a nie ludźmi. Przykro mi, że was tego pozbawiłem. Lecz to już minęło. Przebaczenie mi moje złe uczynki. Wybierzcie kogoś, kto zadowoli większą liczbę obywateli."²

Drugim powodem było to, że nie byli wystarczająco mili dla ludzi o wysokiej pozycji społecznej. Dotyczy to zwłaszcza Jana Chryzostoma, który miał znacznie mocniejszy charakter i dostrzegał więcej niż skoncentrowany na sobie Grzegorz. W swych kazaniach dość często zajmował się życiem ludzi bogatych i cesarskiego dworu. Wielu ludzi czuło się tym dotkniętych. Między innymi cesarzowa Eudoksja, która zagarnęła spadek pewnej wdowy, poczuła się dotknięta porównaniem do królowej Izebel³ (1 Księga Królewska 21). Podpadł też innym biskupom. Było w tym czasie w zwyczaju, że biskupi z prowincji przyjeżdżali do Konstantynopola, by głosić kazania i przy okazji zbierać dla siebie datki. Jan Chryzostom uważał, że biskup nie powinien bez potrzeby opuszczać swojej wspólnoty i nigdy takich kaznodziejów nie przyjmował⁴, a ci mu to zapamiętali. W pewnym momencie miara się przebrała.

Natrafiłem na pewien epizod z życia Jana Chryzostoma, który wydaje mi się szczególnie warty opowiedzenia. Mówi on wiele o czasach, w jakich żył i dowodzi, że – jak mówi Pismo Święte - "...nic zgoła nowego nie ma pod słońcem". Płyną też z niego pewne wnioski na temat naszej współczesności.

W roku 401 Jan przewodniczył synodowi w Efezie. Musiał wtedy rozstrzygnąć spr-

wę sześciu kandydatów na biskupów, którzy dali łapówki, aby otrzymać święcenia. Obwinieni szczerze przedstawili powód swojego czynu. Biskupi nie muszą płacić podatków, więc oni chcą nimi zostać. Prośli, by ich jednak wyświęcić, a jeśli to niemożliwe, oddać im przynajmniej pieniądze⁵. Wtedy biskupami nie zostali, ale Jan Chryzostom zadbał o to, by łapówki im zwrócono. W trzy lata potem, jak wspomniałem, musiał opuścić Konstantynopol. Uznano go za winnego wielu występków. Między innymi przekupstwa⁶. Jego następcą był już bardziej ugodowy i spełnił marzenie tych sześciu wytrwałych i spragnionych biskupstwa ludzi. I chyba nie tylko ich.

Potrzebny jest pewien komentarz, by zrozumieć tę sytuację. Historia uczy, że państwo chylące się ku upadkowi nakłada na ludzi wielkie podatki, a Imperium Rzymskie przeżywało właśnie swój schyłek. Na granicach wojska rzymskie ponosiły coraz częściej klęski. W kraju władze nie potrafiły poradzić sobie z wciąż rosnącą przestępczością, pieniądze szybko traciły na wartości, a ludzie sprawujący władzę byli coraz gorsi, coraz bardziej chciwi i coraz więcej kradli. Nic więc dziwnego, że podatki były coraz wyższe. Ciągłe podwyżki podatków doprowadzały ludzi do rozpacz i bywały przyczyną zamieszek. W roku 387 Jan Chryzostom był świadkiem takich rozruchów, podczas których zniszczono pomniki cesarza⁷. Niepokojące jest, że opisy sytuacji w cesarstwie rzymskim w IV i V wieku dziwnie przystają do dzisiejszej polskiej rzeczywistości. Czy unikniemy losu Imperium?

Biskupi chrześcijańscy, podobnie jak poprzednio kapłani pogańskiej religii państwowej, byli zwolnieni z płacenia podatków.⁸ Przysługiwało im też wiele innych przywilejów. Na przykład podróżowali na koszt państwa.⁹ Prowadzili naprawdę beztrudne życie. Relacja innego katolickiego świętego żyjącego w tych czasach – Hieronima – potwierdza słowa Grzegorza z Nazjanzu: "Nie myślą o niczym poza swoimi strojami, perfumują

c.d. na str.4

WYWIAD Z ZYGMUNTEM ZAMOYSKIM

mieć więcej niż tylko jednego użytkownika. W przeciągu krótkiego czasu odkryłem dalszych ośmiu studentów – w sumie dziewięciu na 29 osób w Sali, co stanowiło prawie jedną trzecią grupy – wszyscy potencjalni przyszli nauczyciele. W Wielkiej Brytanii przyłapać jednego studenta ze ściągawką byłoby druzgocące, ale przyłapać jedną trzecią grupy byłoby niewiarygodne. Byłem naprawdę oszołomiony. Na początku myślałem, że to tylko problem, z którym spotkaliśmy się w Zamościu. Ale w wyniku rozgłosu, jakiego sprawa nabrała, jedna z gazet przeprowadziła telefo-

niczne rozmowy z dyrektorami okolicznych szkół w południowo – wschodniej Polsce i wtedy dotarło do mnie, że ściąganie jest problemem ogólnokrajowym, a nie tylko naszym lokalnym.

L. S.: Co konkretnie osiągnęła pańska kampania?

Z. Z.: Mieliśmy duże zainteresowanie mediów – na przykład o naszej kampanii przeciw ściąganiu pisały między innymi Gazeta Wyborcza czy Rzeczpospolita, w których ukazały się bardzo dobre artykuły i pod wpływem któ-

rych napłynęło dużo listów od czytelników do wydawcy. Sporo komentarzy pojawiło się w wielu innych gazetach. To na pewno pomogło nadać rozgłos sprawie, bo naszym celem jest uświadomienie ludziom w tym kraju, że jest w szkolnictwie poważny problem, którym trzeba się zająć. W tym celu byliśmy także w dwóch talk showach: "Tok Szok" i "MdM" oraz zorganizowaliśmy wystawy – największą do tej pory w muzeum w Kozłowie, którą otworzył wiceminister edukacji narodowej, gdzie mieliśmy również duże zainteresowanie me-

c.d. na str.4

RELIKWIE i podatki

c.d. ze str.3

się i wygładzają każdą zmarszczkę na trzewiach. Zawijają loki, a ich palce lśnią od pierścieni (...) wyglądają raczej na nowożeńców niż na duchownych".¹⁰ Nic dziwnego, że tych sześciu bystrych ludzi chciało nimi zostać. Niektórzy z nich dołożyli jeszcze meble, które wniosły w posagu ich żony, ponieważ mieli za mało pieniędzy, by zdobyć przychylność odpowiednich osób. Mocno się wykosztowali, ale ta inwestycja zwróciłaby się bardzo szybko. Niestety nie mieli szczęścia. Trafili na Jana Chryzostoma. Poza tym niezbyt zręcznie zabrali się do załatwiania sprawy. Były znacznie tańsze i skuteczniejsze sposoby. Można było postarać się o odpowiednie poparcie. Można było pilnować, żeby biskupami byli zaufani ludzie. Najważniejsze miasta obsadzały krewnymi. Przykładem może tu być biskup Mediolanu Ambroży (339–397). Został nim w osiem dni po swoim chrzcie.¹¹ Mówiąc dokładniej, najpierw zapewnił sobie stanowisko biskupa, a potem przyjął chrzest i objął stanowisko.¹² W miejscach mniej ważnych biskupem mógł zostać, znów według świadectwa Grzegorza z Nazjanzu, człowiek przychodzący "z wojska, z marynarki, od płu-gi lub kowadła".¹³ Byle był "swój".

Jeśli ktoś nie miał poparcia możnych, mógł postarać się o poparcie ludu i na przykład wywołać rozruchy. Taką drogę wybrali w roku 366 konkurenci do stanowiska biskupa Rzymu – Damazy i Ursyn. Wybory zakończyły się regularną bitwą, w której zwyciężył Damazy. Zginęło 137 ludzi i spalono bazylikę, w której bronili się zwolennicy Ursyna.¹⁴

A tych sześciu przynajmniej chciało uczciwie zapłacić! Nic dziwnego, że Jan Chryzostom dopilnował, by otrzymali wszystko z powrotem.

"To co było, jest tym co będzie, a to co się stało, jest tym co znowu się stanie" (Księga Koheleeta 1,9).

Minęło 1600 lat i sytuacja powtarza się. Dziś w Polsce duchowieństwo też korzysta z ulg podatkowych. Chyba każdy chciałby płacić taki ryczałtowy podatek od dochodów jak ksiądz i chciałby, by państwo płaciło za niego 80% składki na ZUS. Te przywileje pozwalają na robienie wspaniałych interesów - jeśli nie przebierze się miary, jak na przykład wydawnictwo Stella Maris. Szaty duchownych, które tak gorszyły Grzegorza z Nazjanzu, nikogo dziś nie szokują. Podobnie procesje poprzedzające biskupów przybywających do parafii na wizytacje. Prawdopodobnie też więcej księży żyje na takim poziomie jak Tadeusz Rydzyk czy Henryk Jankowski. Nie krytykuje się ich w telewizji, ponieważ ich przekonania są bardziej zgodne z myśleniem ich zwierzchników i z duchem czasu. Trzeba przyznać, trudniej dziś zostać biskupem. Organizacja musi się szanować, żeby inni ją szanowali, ale jakoś nie widać, żeby ci biskupi chcieli naśladować Grzegorza z Nazjanzu czy Jana Chryzostoma. Pomimo czci, jakiej dziś doznają, los takiego naśladowcy mógłby być, moim zdaniem, jeszcze gorszy.

Rodzi się poważne pytanie. **Jeśli chrześcijaństwo jest prawdziwą drogą do Boga, a Kościół Jego ludem na Ziemi, to czemu panuje w nim takie samo draństwo jak w świecie, który ma on podobno poprawiać?**

Przyczyna jest wbrew pozorom prosta. Kościół przestał słuchać Boga. W ciągu pierwszych trzech wieków chrześcijaństwo zdążyło odejść bardzo daleko od nauk Pisma Świętego. Dowodem tego może być choćby kult relikwii, który właśnie zaczął się w tych czasach i ma się dobrze do dziś. Byli ludzie, którzy widzieli, że poniewieranie ludzkich szczątków jest czymś odrażającym. Dowodzili, że jest to praktyka pogańska. Nie posłuchano ich.¹⁵ Powstał też osobny stan kapłański, o którym w Nowym Testamencie nie ma ani słowa, który

zaczął przypisywać sobie coraz większe uprawnienia. W końcu dostrzegł możliwość zawarcia układu z władzą rzymską. Chrześcijaństwo, stając się religią państwową, dokonało kolejnego odstępstwa od nauki Jezusa, który powiedział przecież: "Królestwo moje nie jest z tego świata" (Ewangelia Jana 18,35). Utworzenie państwa, w którym większość stanowią prawdziwi chrześcijanie, jest niemożliwe. Jezus powiedział "Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia i mało jest takich, którzy ją znajdują" (Ewangelia Mateusza 6,14). Nie da się nikogo siłą zmusić do wejścia na tę drogę. Przywódcy chrześcijaństwa, którzy zawarli sojusz z cesarską władzą, chcieli to właśnie osiągnąć, a przynajmniej tak twierdzili. To, do czego chcieli zmusić ludzi, z drogą wskazaną przez Jezusa miało zresztą już coraz mniej wspólnego. Imperium z kolei spodziewało się, że dzięki chrześcijaństwu ludzie staną się lepsi i łatwiej będzie nimi rządzić. Ta nadzieja okazała się płonna. Nic dziwnego. Przykłady mówią głośniejsz niż słowa. Jedyne, co było rzeczywiście do osiągnięcia, to przywileje dla kleru. Oznaczało to jednak jego dalszą demoralizację.

Takie były nieuniknione skutki sojuszu ołtarza i tronu. Stanowiska biskupów stały się stanowiskami politycznymi. Takie stanowiska zazwyczaj, zwłaszcza w państwach chylących się ku upadkowi, przyznaje się osobom posiadającym poparcie, a nie tym, którzy się do nich nadają. Grzegorz z Nazjanzu i Jan Chryzostom widzieli tylko część zła - ogarniającą duchowieństwo korupcję. Ich wysiłki, by ją powstrzymać, były z góry skazane na porażkę. Chrześcijaństwo jako religia państwowa przestało być sobą. Stało się koszmarną podróbką. Oni byli dla niej jedynie listkiem figowym. Można było pokazać ich jako dowód, że nie wszyscy są źli. Rolę tę pełnią

WYWIAD Z ZYGMUNTEM ZAMOYSKIM

c.d. ze str.3

diów. Podobną wystawę urządziliśmy w bibliotece na Uniwersytecie Warszawskim. Oficjalnie otworzył ją jeden z prorektorów uniwersytetu wraz z członkiem studenckiego samorządu. Poza tym podobna wystawa została zorganizowana w Otwocku dzięki pewnej nauczycielce, która widziała naszą wystawę w Warszawie. Wystawa w Otwocku została otwarta przez panią senator Staniszwską i to nadało dalszy rozgłos sprawie w postaci czterech artykułów w lokalnych gazetach. Ogółem nasza wystawa podróżowała po miastach wokół Warszawy i jak sądzę wciąż jest pokazywana w szkołach w są-

siedztwie Otwocka.

L. S.: Z jakim odzewem spotkała się kampania wśród Polaków?

Z. Z.: Z grubsza z pozytywnym. W Kozłowce zwiedzający wystawę mogli zostawiać informacje zwrotne na temat naszej akcji i 17 osób wyraziło chęć pomocy przy kampanii. Niestety pochodzili oni z różnych odległych części Polski. Aby zaś założyć oficjalną organizację, najlepiej jest, gdy członkowie są skupieni w jednym miejscu. Między innymi po to, by zebrać się razem w 15 osób dwukrotnie w celu podpisania potrzebnych dokumentów, itd. Z kolei wystawa w Warszawie okazała się

niepowodzeniem, bo oprócz jednej nauczycielki z Otwocka nikt się sprawą nie zainteresował, mimo że wystawa trwała sześć tygodni od początku roku akademickiego i była w dobrym punkcie biblioteki, naprzeciw szatni, gdzie dużo ludzi wchodziło i wychodziło, więc mnóstwo osób musiało ją widzieć. Przez całą kampanię dostałem tylko dwa bardzo krytyczne listy – jeden od koleżanki z Kolegium w Zamościu – ale sądzę, że do tej pory zmieniła swoje zdanie w sprawie ściągania; drugi zaś od studenta z Krakowa. Napisał on długi list, w którym uzasadniał, że ściąganie jest prastarym polskim zwyczajem i jeśli przyjeżdża się do tego kraju, nie należy oczekiwać,

że się ten zwyczaj zmieni – trzeba go zaakceptować, a jeśli nie, to lepiej wyjechać z kraju. Całkiem zjadliwy list. Ale w rzeczywistości byłem zadowolony z faktu, że otrzymałem ten list, bo mogłem go umieścić (oczywiście bez nazwiska autora) na wystawie, próbując w ten sposób pokazać argumenty "za i przeciw" – tak naprawdę to mało ludzi opowiadało się za ściąganiem. Choć jeden znany psycholog – pan Samson – był cytowany w jednej z gazet jako zwolennik ściągania – raczej ku memu zdziwieniu.

L. S.: Dlaczego tak Panu zależy, aby ściąganie zniknęło z polskiej szkoły?

Z. Z.: Przytoczę znany cytat Jana Zamoyskiego z aktu fundacyjnego Akademii Zamoyskiej z 1600 roku: "takie są rzeczypospolite jakie ich młodzieży chowanie" – te słowa są tak samo prawdziwe dziś jak i wtedy. Jeśli wychowuje się dzieci, ucząc je, że coś fundamentalnie nieuczciwego jest czymś normalnym i naturalnym, to w przyszłości takie wychowanie przyniesie owoc w postaci zepsutego społeczeństwa – co do pewnego stopnia ma miejsce obecnie w Polsce. A jeśli chcemy, by ta sytuacja się zmieniła, to musimy zacząć od początku – to jest w szkole. I jeśli dzieci są wychowywane w poszanowaniu uczciwości, to przy odrobinie szczęścia większość z nich będzie cenić ją w dorosłym życiu.

L. S.: Kto ma zatem uczyć ludzi uczciwości?

Z. Z.: Zarówno nauczyciele, jak i rodzice. Oczywiście przede wszystkim rodzice, bo dzieci są pod ich większym wpływem przez o wiele dłuższy okres czasu.

L. S.: Jak by pan przekonał młodzież do tego, by nie ściągała?

Z. Z.: No cóż, mam coś, co nazywam moją "mantrą", którą odczytuję moim studentom z politechniki przed testami i egzaminami. Brzmi ona mniej więcej tak: "Ściąganie podczas testów i egzaminów jest nieuczciwe, bo jest formą kradzieży dobrych stopni, na które uczciwi studenci ciężko pracowali. Rezultatem ściągania jest obniżanie wartości wszystkich dyplomów i kwalifikacji zdobytych na wyższych uczelniach w Polsce. Ściąganie psuje młodzież, deprecjonuje polski system edukacji i przynosi wstyd Polsce za granicą". Jeśli chodzi o ten ostatni punkt, to kiedy Amerykański Korpus Pokoju wysłał nauczycieli do Polski, to wcześniej organizuje im specjalny wykład pod tytułem: "Ściąganie w polskich szkołach", podczas którego mówi się nauczycielom, żeby nie byli zdziwieni tym zjawiskiem, bo to jest normalny sposób postępowania w Polsce – po prostu mają ten stan zaakceptować. Ja z kolei przybyłem do Polski jako Polak – bez pomocy żadnej organizacji, więc nie miałem tej wiedzy na temat ściągania i doznałem szoku.

L. S.: Czy jest jakaś różnica między Polską, a

Wielką Brytanią jeśli chodzi o ściąganie?

Z. Z.: Tak i to duża. Oczywiście nieuczciwych ludzi mamy na całym świecie, ale główna różnica między Wielką Brytanią a Polską jest taka, że w Wielkiej Brytanii nie ma na ściąganie społecznego przyzwolenia – jest to powszechnie uważane za coś złego i przynoszącego wstyd. Ludzie się wstydzą, kiedy są przyłapani na ściąganiu i kary w szkołach są bardzo surowe wobec takich osób. Na przykład kilka lat temu przewodnicząca studenckiego samorządu na Uniwersytecie Oksfordzkim została przyłapana na ściąganiu podczas końcowego egzaminu. Natychmiast została usunięta z sali egzaminacyjnej i skreślona z listy studentów. Natomiast w Polsce ludzie mają do ściągania pobłażliwy stosunek. Pamiętam, że studenci, których przyłapałem na ściąganiu w Kolegium w Zamościu, byli mocno zadziwieni moją surową reakcją wobec tego, co zrobili.

L. S.: Jak długo będzie trwała pańska kampania?

Z. Z.: Często słyszę to pytanie. A odpowiedź jest taka – dłużej niż ja sam, ponieważ mam ponad 65 lat, a kampania tego typu musi potrwać co najmniej jedno pokolenie. O wiele dłużej niż ja będę żył według wszelkiego prawdopodobieństwa.

Lidia Stadnicka: Dziękuję za rozmowę

I.stadnicka@interia.pl

RELIKWIE i podatki

zresztą do dzisiaj. By położyć kres korupcji, potrzebny był i jest powrót do biblijnego wzoru kościoła. To oznacza między innymi oddzielenie się od państwowej kasy i wsparcia. Grzegorz i Jan nie zrozumieli tego do śmierci. Do dziś dla wielu ludzi ta myśl wydaje się szalona. Innego sposobu jednak nie ma.

Piotr Setkowicz
piotrekset@poczta.onet.pl

Przypisy:

- 1 W jednym ze swoich kazań Jan Chryzostom potępił zabijanie heretyków. Natomiast docenił znaczenie oświaty dla rozwoju państwowego chrześcijaństwa – "żydzi i poganie mają się uczyć, że chrześcijanie są ratownikami, obrońcami, przywódcami i nauczycielami miasta". Można to było osiągnąć tylko przymusem. Stosunkowo łagodnym, biorąc pod uwagę to, co działo się później, ale jednak. Por. "Ojcowie Kościoła" Hans von Camphausen str. 118. Wyd. Cyklady, Warszawa 1998.
- 2 "Historia Chrześcijaństwa" Paul Johnson str. 131. Wyd. ATEXT, Gdańsk 1993.
- 3 "Ojcowie Kościoła" Hans von Camphausen str. 120.
- 4 "Historia Chrześcijaństwa" Paul Johnson str. 131.
- 5 "Historia Chrześcijaństwa" Paul Johnson str. 103.
- 6 W sumie synod sądzący Jana Chryzostoma uznał go za winnego 46 zarzutów. Prawdopodobnie wszystkie były fałszywe. "Ojcowie Kościoła" Hans von Camphausen str. 121.
- 7 "Ojcowie Kościoła" Hans von Camphausen str. 117.
- 8 Przywileje podatkowe odebrano kapłanom pogańskim w roku 396. Od tej pory korzystali z nich tylko duchowni "chrześcijańscy". "Historia Chrześcijaństwa" Paul Johnson str. 128.
- 9 Cesarz Konstancjusz II zezwolił biskupom na bezpłatne korzystanie z cesarskiego systemu komunikacyjnego, o ile podróże miały charakter urzędowy. "Historia Chrześcijaństwa" Paul Johnson str. 104.
- 10 "Historia Chrześcijaństwa" Paul Johnson str. 132.
- 11 "Historia Chrześcijaństwa" Paul Johnson str. 135.
- 12 Ambroży pochodził z Aureliuszów – jednego z najznakomitszych rodów rzymskich i zanim został biskupem, robił karierę w cesarskiej administracji – był namiestnikiem Ligurii i Emilii. Urzędował w Mediolanie. W roku 374, mając 35 lat został obwołany biskupem Mediolanu. Uzyskał zwolnienie ze służby państwowej, przyjął chrzest, a po paru dniach święcenia. "Ojcowie Kościoła" Hans von Camphausen, str. 210.
- 13 "Historia Chrześcijaństwa" Paul Johnson str. 103.
- 14 Starcia między stronnikami Damazego i Ursyna trwały prawie miesiąc i zaczęły się 1 października 366 roku. Zakończyły je zdobycie i spalenie w dniu 26 października siedziby zwolenników Ursyna - bazyliki Liberiusza. Podczas szturm bazyliki zginęło 137 osób. Liczba ofiar wcześniejszych starć nie jest znana. "Prawdziwe dzieje papieży", Jean Mathieu-Rosay str. 59, wyd. Al Fine Warszawa 1996.
- 15 Żyjący w tych czasach pisarz chrześcijański Wigilancjusz nazywał kult relikwii "pogańskim obrzędem wprowadzonym do kościołów pod płaszczykiem religii(...), dziełem bałwochwaltwa" "Historia Chrześcijaństwa" Paul Johnson, str.138.

Ukraina. Ukraina

jak z nut, dziś protestują przeciwko kłamstwu. Zaiste, diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni. Wałęsa powiedział Ukraińcom, że zostawia im "bojownika o wolność" – p. Bujaka...

Popierając dążenia narodu ukraińskiego do posiadania własnego, uczciwego państwa, powinniśmy ostrzec ich przed zakusami Unii Europejskiej, która odbierze im to, o co tak długo walczyli – suwerenność – i narzuci absurdalny system przepisów, przy pomocy których ich rodzimi renegaci będą zwalczali wszelkie przejawy ukraińskiej odrębności.

Jeśli chodzi o współczesną Ukrainę, to jeszcze do niedawna słyszałem, jak wielu ludzi twierdziło, że boją się tam jechać, "bo tam napadają". Ludzie!!! Byłem tam tyle razy i jakoś nikt mnie nie napadł! Mało tego: założyłem się, że we Lwowie czy Kijowie jest wieczorem o wiele bezpieczniej niż w Łodzi czy Warszawie. Nie słyhać bluzgów w miejscach publicznych, nie widać band rozwodzonej, pijanej młodzieży. Wystarczy porównać polskie i ukraińskie piwiarnie: u nas ryki, bluzgi, tam normalne, spokojne rozmowy. Jeśli ktoś we Lwowie ryczy i przeklina w knajpie, to jest to z reguły polski "turyista". Wielokrotnie byłem świadkiem sceny, kiedy to wystarczyła stanowcza reakcja dorosłego człowieka (także kobiety), by uspokoić okładających się wyrostków. Na Ukrainie szanuje się starszych. Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek mógł pić alkohol w autobusie, trolejbusie czy tramwaju, zaczepiać pasażerów, wykrzykiwać wulgarne słowa. W razie czego milicja pojawia się błyskawicznie i równie błyskawicznie przywraca porządek. Przykład: nasi turyści jeszcze kilka lat temu byli dosłownie oblegani przez żebraków (głównie Cyganów) i drobnych złodziejasków. Szczególnie w centrum Lwowa i pod cmentarzem Łyczakowskim. Dziś tego nie ma (jeśli już, to na lwowskiej Starówce, ale wystarczy zawołać milicjanta i natychmiast znikają). Widziałem reakcję milicji i strażników z Cmentarza. U nas zaraz podniósłby się wrzask: "prawa człowieka". Na szczęście ukraińska milicja nie zapomniała, jak używać pałki i rękę Państwu, że naprawdę na Ukrainie jest o wiele bezpieczniej niż w Polsce. Prowadziłem kiedyś wycieczkę po Lwowie. Banda żebraków i złodziejasków nie dawała szans przewodniczce, więc ryknąłem na nich po ukraińsku, strasząc milicją. Uciekali tak, że prawie gubili buty. Polaków się nie boją. Wiedzą, że to ludzie bez ikry.

Dochód narodowy na głowę mieszkańca Ukrainy jest ok. 7-8 razy niższy niż w Polsce (dane pochodzą z okresu przed wprowadzeniem podatku liniowego w wysokości 13 % i przed obniżeniem stawki VAT z 20 na 17 %). Alkohol i papierosy znacznie tańsze niż u

nas, ale żywność albo w tych samych cenach, albo jeszcze droższa. Nasi ludzie pytają: "jak wy żyjecie?" Kiedyś w Chocimiu powiedziałem, że w Łodzi bezrobocie wynosi 18%. Znajomi Ukraińcy tylko się roześmiali. "U nas 18% ma pracę" – padła odpowiedź. Znam w Kamieńcu Podolskim ludzi, którzy od kilku lat dostają jakieś grosze zamiast pensji. Znam ludzi, którym wypłatę dawano w wódce (pracownicy miejscowej gorzelni), którą następnie usiłovali sprzedać, by mieć na chleb. Kiedy raz dałem kielbasę chłopakowi na parkingu, ten zrobił wielkie oczy i powiedział, że kielbasy nie widział od 3 miesięcy. Znam rodzinę polską w Żytomierzu (dawna szlachta). Młody mężczyzna po dobrej uczelni sprzedaje warzywa na rynku, bo na szczęście posiadają z matką niewielki ogród. Taka jest Ukraina. Pośród tego wszystkiego kilkadziesiąt milionów musi żyć, wychowywać dzieci... Polscy księża na Ukrainie nieraz zapewniali mnie, że Polak nie wytrzymałby trzech miesięcy takiego życia. Ci ludzie jednak wytrzymali tyle lat. Dziś podnoszą głowę. Ktoś, kto zna Ukrainę i Ukraińców, wie, jak ważną rzeczą na współczesnej Ukrainie są godność i patriotyzm. Ukrainiec może być biedny, ale czuje swoją godność. W szkołach wychowanie patriotyczne zachowuje wysoką pozycję (częstokroć niestety bazuje ono na resentymencie). Na Ukrainie nie widziałem napisów "Patriotyzm = idiotyzm", jakie niestety widziałem w wielu polskich miastach. Polacy i Ukraińcy nie znają swojej prawdziwej historii. To, co znają, to w 80% nie historia, ale mity historyczne. Miałem okazję wielokrotnie się o tym przekonać. Dla wielu Polaków Ukraińcy to "dzicz" czy "rezuny", dla wielu Ukraińców Polacy to spoglądające na nich z góry "pany", uważające ich za pańszczyźnianych chłopów. Nieraz miałem okazję przekonać się, że najmniej nawet wysiłek w kierunku zrozumienia tych ludzi spotyka się wręcz z entuzjazmem. Kiedy rozmawiam z nimi po ukraińsku, pękają bariery i nawet jeśli czasami brakuje mi jakiegoś słowa i przeproszam moich rozmówców, oni na to "pan, howoryte po polsku".

Ukraina to dziś nasz największy sąsiad. Pytam zatem: Ilu Polaków uczy się ukraińskiego? Dlaczego tego języka nie uczą w szkołach? (w języku polskim i ukraińskim ok. 17% słów brzmi tak samo!) Na Ukrainie wielu ludzi mówi po polsku albo przynajmniej rozumie, co się do nich po polsku mówi. Pracownicy przejścia granicznego w Rawie Ruskiej wielokrotnie pytali mnie, dlaczego my, Polacy, zwracamy się do nich po rosyjsku? Wielu z nich mówi całkiem dobrze po polsku i muszą wyznać, że zawsze byli w stosunku do mnie uprzejmi. Byłem też świadkiem tego, jak zachowują się nasze służby w stosunku do Ukraińców. Widziałem, jak młody człowiek w mundurze zwracał się do starszej kobiety per "ty": "co tam masz, otwieraj torbę", a wszystko to tonem żandarma.

Z drugiej strony trzeba jednak uświadomić Rodakom, że jeszcze 8 lat temu pomiędzy Lwowem a Tarnopolem nie było ani jednej stacji benzynowej, ani jednej toalety, a jechało się 45 na godzinę. Dziś są stacje, toalety, przydrożne bary, a jechać można tyle, na ile pozwalają znaki drogowe. Ze Skaly Podolskiej do Kamieńca jechało się 40 na godzinę i to slalomem, ze względu na dziury w nawierzchni. Dziś można jechać znacznie szybciej (nie będąc zachęcał do łamania przepisów, więc napiszę: 70 km/godz.). Kijów posiada obwodnice, o jakich my możemy tylko pomarzyć. Z Kijowa wychodzą autostrady, jakich nie będziemy mieli za 20 lat, jeśli nie pozbedziemy się z polityki raz na zawsze tych, którzy w kolejnych wyborach od wielu lat obiecują nam cuda-niewidy, by po wyborach zająć się żłobem. Niedawno otwarto autostradę Kijów – Odessa. 480 kilometrów. Roboty trwały kilka lat. Ile kilometrów autostrad oddano do użytku w Polsce w ciągu ostatnich 15 lat? Dzisiejszy Kijów to metropolia, przy której Warszawa to wieś. Iwano-Frankowsk (Stanisławów) to prawdziwie europejskie miasto...

Ukraina to część naszej historii. Polska to spora część historii Ukraińców. Jan Sobieski urodził się w Olesku (dziś na Ukrainie), jego główną rezydencją była Żółkiew (nie Wilanów, jak wmawiano nam za komuny), walczył na terenach obecnej Ukrainy. To tylko jeden z przykładów. Ukraińcy również dobrze jak Polacy mogą o nim mówić "nasz król Jan III", no bo przecież w tamtych czasach żyliśmy w jednym państwie i pod tym samym władcą! To są punkty wyjścia do wzajemnego zrozumienia. Tymczasem my zaczynamy zwykle od UPA, oni od licznych przykładów polskiego wiarołomstwa. Oto kilka przykładów tego ostatniego. Zapewniam, że jest ich o wiele więcej.

1. Unia Lubelska 1569r. Obiecano (i zaprzysiężono!), że prawosławny biskup Kijowa zasiądzie w Senacie. Nuncjusz papieski rozpoczął intrygi, episkopat protestował, prawosławnego władcy do Senatu nie dopuszczono. Złamano przysięgę.

2. Unia brzeska 1596r. Zygmunt III złamał kilkusetletnią tradycję Jagiellońską, próbując podporządkować prawosławie Rzymowi. Wszyscy władcy polscy począwszy od Jagiełły gwarantowali przywilejami wolności ludu ruskiego, w tym wolność wyznawania prawosławia. Zaczęły się akcje odbierania cerkwi i monastyrów tym, którzy unii nie chcieli, rozpoczęło się prześladowanie tzw. "dyzunitów". A czy biskupi unicy (teraz przecież już katolicy) weszli do Senatu?

3. Wojna chocimska 1621r. Król prosi Kozaków o pomoc, ci domagają się wolności religijnej i poszanowania dawnych swobód, gwarantowanych od wieków przez królów pol-

nymi szacunku. Gdy prawo i moralność stoją w sprzeczności, obywatel jest postawiony przed okrutnym wyborem: albo utraci zmysł moralny, albo poszanowanie dla prawa. Oba te zła mają równe konsekwencje i człowiekowi trudno pomiędzy nimi wybierać.

Naturą prawa jest strzeżenie sprawiedliwości. To wiele znaczy, bo w umysłach ludu prawo i sprawiedliwość są tym samym. Każdy z nas mocno skłania się ku uznawaniu tego, co legalne także za sprawiedliwe. Pogląd ten jest tak bardzo powszechny, że wielu ludzi mylnie sądzi, że rzeczy są "uczciwe, bo prawo je takimi czyni."

Prawo reguluje wiele kwestii naszego życia - w większości niepotrzebnie i szkodliwie. Obecny system przepisów obowiązujących w naszym kraju daleko wykracza ponad niezbędne minimum karnia zbrodni.

Oto dzisiaj jesteśmy świadkami następnej próby wprowadzania przez lewicę obcych zasad do życia polskich rodzin. Odbywa się to właśnie z wykorzystaniem prawa i aparatu przemocy, jakim jest Państwo. To wciskanie antychrześcijańskiego światopoglądu do naszych domów. Jest to działanie typowe dla sił totalitarnych - barbarzyńskich. Czy więc tą drogą nadejdą prześladowania kościoła? Jeżeli nic nie uczynimy - nadejdą na pewno. Wobec zaistniałego konfliktu

prawnego po której stronie Ty się opowiesz? Czy wybierzesz postępowanie zalecane przez Boga, czy raczej narzucane przez ludzi o mentalności minister Magdaleny Środy?

Biblia zaleca:

Nakłoń swoje serce do karności, a swoje ucho do mądrych słów. Nie szczędź chłopcu karcenia; jeżeli go uderzysz różgą, nie umrze. Ty go uderzysz różgą, a jego duszę wyrwiesz z krainy umarłych.



ZA KLAPSA POD SĄD!

Księga Przysłów 23,11-16

Nowy projekt ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, który m.in. zabrania opiekunom stosowania "form karcenia naruszających godność osób małoletnich", chce zaprowadzić nowy porządek.

"Chcemy nałożyć ostre zakazy" - wyznaje minister Magdalena Środa, której biuro

opracowało projekt ustawy. "Tworząc przepisy, mieliśmy na myśli przede wszystkim najpowszechniejsze formy karcenia, czyli przysłowiowego klapsa w pupę" - tłumaczy pani minister. "Chodzi nam także o słowne i psychiczne znęcanie się nad dzieckiem, by nikt nie powiedział do niego: zamknij się gnoju i nie odzywaj się, dopóki nie zrobisz matury".

Projekt nakłada na opiekunów zakazy, ale nie ma w nim mowy o sankcjach, jakie grożą za ich złamanie. "W każdym przypadku będzie o tym orzekł sąd" - mówi nam Grzegorz Wrona, prawnik, który pracował nad projektem ustawy. Czy rodzicowi, który dał dziecku klapsa, by powstrzymać je przed wbiegnięciem pod nadjeżdżający samochód, grozi sąd? - "Sprawa powinna zostać zgłoszona do prokuratury. To ona po zbadaniu sprawy zadecyduje, czy zostanie ona umorzona, czy trafi do sądu" - odpowiada Wrona (cytaty za: Super Ekspres z 17.12.2004 "Czy za klapsa trafimy pod sąd?"). O przestępstwie donieść powinien każdy, kto się o nim dowie...

Ile lat będzie nam groziło za klapsa, gdyby sprawa weszła na wokandę, jeszcze nie wiadomo. Do tego potrzeba zmian w kodeksie karnym.

Kacper Świątłowski
kswiatlo@silesianet.pl

Ukraina, Ukraina

skich. Przyszli, walczyli. Wystarczy zapoznać się z relacją Jakuba Sobieskiego (ojca późniejszego króla), by zrozumieć, że bez tej pomocy nie odparlibyśmy najazdu. Co usłyszeli po wojnie? "Chamy do pługa" czy: "wy, Kozacy, jesteście jak włosy i paznokcie, jak za bardzo odrośnięcie, trzeba was przycinać".

4. Wojna o Smoleńsk. Mimo wszystko znów poszli razem z Polakami. Po raz ostatni w takiej masie. Znów oddali znaczące posługi Rzeczypospolitej. Co było dalej - kolejne powstania, wzajemna rzeź.

To tylko maleńki fragment. Może kiedyś napiszę o tym książkę. My znamy sienkiewiczowską wersję "ku pokrzepieniu serc", ale poczytajmy Kraszewskiego, a zobaczymy inny obraz.

Czy komuś się to podoba czy nie, kultury polskiej bez tego, co działo się na ziemiach obecnej Ukrainy, zrozumieć się nie da. Tak samo z Ukrainą: bez obecnej na tych ziemiach kultury polskiej historia Ukrainy będzie albo historią ludową, albo fałszywą (gdzie z wybitnych Polaków robi się na siłę Ukraińców, etc.) Na dłuższą metę tego stanu utrzymać się nie da. Coraz więcej Ukraińców i Polaków zaczyna to dostrzegać.

Ukraina i Polska zawsze stanowiły klucz do rosyjskiej potęgi imperialnej. Bez tych dwóch krajów Rosja jako mocarstwo istnieć nie może.

W Moskwie doskonale o tym wiedzą, dlatego też w interesie Moskwy leży utrzymywanie i podtrzymywanie antagonizmów pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Próby przejęcia strategicznych gałęzi przemysłu w Polsce (vide: afera Orlenu) i działania Rosji na Ukrainie to elementy tego samego planu. Polacy i Ukraińcy muszą zrozumieć, że ktoś zdaje się szykować nam podobny los. W interesie Polski leży popieranie niezawisłości Ukrainy, w interesie Ukrainy leży utrzymywanie ścisłych więzi z Polską, przy czym obydwie nasze kraje muszą nauczyć się utrzymywania normalnych, partnerskich stosunków z Rosją. Ukraińcy zdali egzamin. Są wspaniali. Zauważcie Państwo, jak wspaniale potrafili się zorganizować i to, że pomimo skali zjawiska, jak dotąd nie ma ofiar. Są w Polsce siły, podobnie jak Juszczenko i Nasza Ukraina spychane od lat na margines życia politycznego, pozbawione dostępu do mediów, wykiwane bądź zamilczane. Na przykład UPR. Casus Juszczenkii świadczy jednak o tym, że media to nie wszystko. Poza tym Juszczenko był

kiedyś premierem i wówczas dał się poznać szerokim masom społeczeństwa ukraińskiego. Kiedy odcięto go od telewizji, jego nazwisko pojawiło się na murach obok napisu "Kuczmu het" - "precz z Kuczumą". Jak widać po rezultatach, brak dostępu do głównych mediów nie zaszkodził Juszczence i jego zwolennikom w osiągnięciu tego, co widzimy na ekranach naszych telewizorów. Ukraińcy powiedzieli dość. Dość sytuacji, w której młodzi ludzie marzą jedynie o opuszczeniu swojego kraju, w którym nie widzą dla siebie przyszłości.

Obecne wydarzenia na Ukrainie mogą stać się początkiem prawdziwego zbliżenia polsko - ukraińskiego. Oczywiście, istnieją siły antypolskie na Ukrainie, tak jak istnieją siły antyukraińskie w Polsce, ale uwierzcie mi Państwo, to jedynie margines. Popierajmy Ukraińców w ich dążeniach do uczciwego państwa, pamiętając wszakże, że my sami w takowym nie żyjemy. Popierając słuszne dążenia sąsiadów, zacznijmy wreszcie my sami walczyć o państwo uczciwe, zacznijmy wreszcie "kasować" w wyborach polityków - krętaczy, polityków - łgarzy, polityków - złodziei. Poczućmy się OBYWATELAMI!

Jan Przybył

"tumiwizm" oraz intelektualna i duchowa mizeria. Dzisiejsze elity przeżarte są "duchem epoki", a ten wyraźnie mówi: "za nic nie warto umierać; nie ma jednej prawdy; dobre jest tylko to, co przynosi korzyść; wszystko jest złożone i względne..."

Oczywiście na "obrzeżach" dzisiejszych systemów religijnych istnieją jeszcze ludzie "starego typu", którzy święcie wierzą w istnienie tylko jednej prawdy na dany temat i gotowi są zwalczać i uznawać za fałszywe wszystkie inne opinie. Z coraz większą pogardą zaczyna się o nich mówić: „fundamentalisci”. W najbliższej przyszłości będzie się ich zwalczać i ukazywać jako największe zagrożenie dla współczesnego świata. Jeśliby dodać, że świata szatańskiego, to w zupełności bym się zgodził.

Rzeczywiście, ludzie wierzący w istnienie prawdy obiektywnej związanej z Bogiem, gotowi zgodnie z nią żyć i dla niej umrzeć, są przeszkodą na drodze do budowy "Nowego Wspaniałego Świata" antychrysta. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy fundamentalisci religijni mają jednocześnie rację - byłaby to oczywista sprzeczność logiczna. Możliwość są tylko dwie: albo nie mają racji żaden fundamentalisci religijni, albo ma ją tylko jedna ich grupa (wg mnie są nią biblijni chrześcijanie). Samo jednak istnienie ludzi myślących w kategoriach 0-1 (fałsz - prawda) o sprawach związanych z Bogiem jest "zakalą" dla ruchu ekumenicznego, którego prawdziwym celem jest zbudowanie wszechświatowej religii z tytułarną "głową" w Rzymie. Jej credo brzmi: "wierza w co chceta, tylko Mnie czcija... (a później Ja wam wskażę Nowego Zbawcę Ludzkości...)"

Cóż więc zrobić z przywołaną na wstępie modlitwą Jezusa? Kiedy jedni "wycierając nią sobie gęby" przygotowują przyjęcie antychrysta, pojawiają się też tacy, którzy twierdzą, że została ona już dawno wysłuchana i jedność między prawdziwymi chrześcijanami istnieje. Nie ma więc potrzeby do niej dążyć. W zakresie interpretacji trudno się z nimi nie zgodzić. W całym omawianym fragmencie Jezus prosi Ojca o pięć rzeczy: o uwielbienie swojej Osoby (Jan 17,1-5), o ochronę wierzących (w.11-12), o ich uświęcenie w prawdzie (w.17), o jedność (w.11,21-23) i o ostateczne uwielbienie swoich uczniów (w.24).

Bez zbędnego wdawania się w szczegóły można stwierdzić, że pozostałe cztery prośby dotyczą tylko i wyłącznie działania Ojca, są tylko od Niego zależne i przez Niego samego gwarantowane. Nic nam do tego. Możemy się tylko cieszyć, że Bóg Ojciec nie zawodzi. Dlaczegoż więc nie zastosować tego samego podejścia do prośby o jedność (niektórzy dorzucają tu jeszcze argument: "czy Ojciec mógłby nie spełnić prośby argumenta?"). Warto też zwrócić uwagę na opisy tej jedności: w.11 - "aby byli jedno, **jak my**", w.21 - "aby i oni **w nas jedno byli**", w.23 - "aby byli **doskonali w jedności**". Chodzi więc o jedność doskonałą i nie tylko wzajemną między uczniami, ale przede wszystkim jedność w Bogu i z Bogiem.

Na tle tej krótkiej analizy widać już wystarczająco jasno, jak ułomne czy wręcz karykatural-

ne są opisane na wstępie poczynania ekumeniczne szermujące słowami arcykapłańskiej modlitwy Jezusa. Oto kolejne teksty biblijne potwierdzające interpretację, że jedność, o jaką modlił się Jezus rzeczywiście już w pełni istnieje wśród prawdziwych wierzących:

I Kor. 12,12-13: *Albowiem jak ciało jest jedno, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała, chociaż ich jest wiele, tworzą jedno ciało, tak i Chrystus; Bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało - czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni, i wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem.*

Gal. 3,28: *Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie.*

Obydwa fragmenty mówią o rzeczywistości dokonanej i skończonej. **Podsumowując, można stwierdzić, że każdy człowiek przechodzący z ufnością do Chrystusa po zbawienie, zostaje z Nim i ze wszystkimi wcześniejszymi Jego uczniami doskonale i na zawsze zjednoczony.**

Czy można jednak wyciągnąć stąd wniosek, że skoro jedność już istnieje, to nie należy do niej dążyć? Jeśli chodzi o jedność między prawdziwymi chrześcijanami, o którą modlił się Jezus (nazwijmy ją dla ułatwienia jednością w Duchu), nie ma sensu stawiać jej sobie za cel do osiągnięcia - **jest ona tylko i wyłącznie skończonym i już istniejącym dziełem Boga Ojca!**

Są jednak jeszcze inne wymiary jedności, o których mówi Biblia. Można też śmiało stwierdzić, że każda rzeczywistość duchowa (tutaj jedność w Duchu) musi się jakoś uzewnętrznić.

Przejrzymy więc inne teksty Pisma wzywające wierzących do praktycznej jedności.

Na czoło wysuwa się tu fragment z Listu do Efezjan 4,3-6: *Starając się zachować jedność Ducha w spójni pokoju: Jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei, która należy do waszego powołania; Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich.*

Proszę zwrócić uwagę na jedyny nakaz zawarty w tym tekście: *Starając się zachować jedność Ducha...* (gr. "gorliwie strzegąc jedności ducha..."). Uwaga ogólna - można strzec lub starać się zachować tylko coś, co **JUŻ ISTNIEJE!** Mamy więc kolejny tekst potwierdzający wcześniej wysuniętą tezę, że pomiędzy autentycznymi uczniami Jezusa już ugruntowana jest przez samego Boga Ojca jedność w Duchu, o którą modlił się Jezus. Słudzy diabła, podający się za apostołów Chrystusa i sługi dobra (II Kor. 11,13-15: *Tacy bowiem są fałszywymi apostołami, pracownikami zdradliwymi, którzy tylko przybierają postać apostołów Chrystusowych. I nic dziwnego; wszak i szatan przybiera postać anioła światłości. Nic więc nadzwyczajnego, jeśli i słudzy jego przybierają postać sług sprawiedliwości; lecz kres ich taki, jakie są ich*

uczynki) postanowili przekreślić tę Bożą prawdę, głosząc coś z pozoru podobnego, a w rzeczywistości całkowicie sprzecznego z objawieniem Słowa. Od pewnego czasu sprytnie nasączają oni umysły współczesnych ludzi mantrami typu: "Wszyscy wierzymy w Jednego Boga. Bóg chrześcijan, muzułmanów, żydów, buddyistów, hindusów (i niewierzących) jest tym samym Bogiem. Różne są tylko nasze drogi do Niego. Wszyscy jesteście przecież dziećmi bożymi, a piekła dzisiaj już nie ma...". Biblijni chrześcijanin, a także każdy samodzielnie myślący człowiek, łatwo widzi fałsz powyższych stwierdzeń. (Dla wątpiących podaję kilka odniesień biblijnych: Dz. 4,12; Jan 8,23-24; Jan 14,6; II Kor. 6,15-17; Jan 1,11-13).

Wracając jednak do naszego głównego problemu nasuwa się pytanie: w jaki sposób mamy gorliwie strzec jedności w Duchu, kiedy już ją mamy? Po wspomnianym nakazie z Efez. 4,3 znajduje się dwukropek, po którym wymienione jest siedem rzeczywistości opatrzone określeniem "jeden": ciało, Duch, nadzieja naszego powołania, Pan, wiara, chrzest, Bóg Ojciec. Jaki jest związek tej listy z naszym nakazem? Pewną pomoc niesie nam inny tekst: Rzym. 6,17: *Lecz Bogu niech będą dzięki, że wy, którzy byliście sługami grzechu, przyjęliście ze szczerego serca zarys tej nauki, której zostaście przekazani.* Wynika z niego, że człowiek, decydując się na zaufanie Chrystusowi, przyjmuje jednocześnie jako prawdę objawioną pewien zestaw przekonań (naukę). Według mnie lista z Efez. 4,4-6 stanowi właśnie taki "zarys nauki", który poznaje człowiek nowonarodzony: **jedno** ciało (nowa rzeczywistość duchowa, Ciało Chrystusa - Kościół), do którego dzięki **jednemu** zaufaniu Chrystusowi, On, **jeden** Pan, włącza wierzącego poprzez **świątę** zanurzenie (chrzest) w **jednego** Ducha Świętego. Teraz nowy uczeń ma przed sobą **jedną** nadzieję - Zmartwychwstanie, by być w pełni zespolonym z **jednym** Bogiem Ojcem, który ogamia wszystko*.

Podsumowując dotychczasowe rozważania na temat Efez. 4,3-6, pragnę stwierdzić, że jedność w Duchu dana przez Boga autentycznym chrześcijanom owocuje (między innymi) przyjęciem pewnego zarysu przekonań doktrynalnych (lista siedmiu). Wszyscy chrześcijanie powinni je gorliwie pielęgnować i bronić przed fałszowaniem, czy rozmydłaniem (Judy 1,3).

Takie postępowanie (w połączeniu z jakością życia chrześcijańskiego, o której mówi Efez. 4,1-2) **jest najlepszym sposobem** demonstrowania (uzewnętrzniania) jedności w Duchu, o którą modlił się dla nas Bóg-Jezus, a którą już dał nam Bóg-Ojciec!

Nadal pozostaje jednak nierozwiązana kwestia różnic doktrynalnych między chrześcijanami i kościołami, które wykraczają poza omawianą listę. Czy mamy spokojnie akceptować te różnice? Dzisiaj wielu członków kościołów chrześcijańskich zgadza się z takim stanem rzeczy. Niektórzy twierdzą nawet, że dążenie do pełnej jedności doktrynalnej jest niere-

alisticzne i wręcz szkodliwe! Inni, znając realia, kapitulują tłumacząc się: "Zresztą i tak jako szeregowi przedstawiciele Kościołów nie moglibyśmy w tym zakresie wiele zmienić".

Co na to Jezus? Niech przemówi najpierw Jego Słowo:

1 Piotra 3,8: *A w końcu. Bądźcie wszyscy jednomyślni...*

Rzym. 15,4-6: *Cokolwiek bowiem przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pism nadzieję mieli. A Bóg, który jest źródłem cierpliwości i pociechy, niech sprawi, abyście byli jednomyślni między sobą na wzór Jezusa Chrystusa, abyście jednomyślnie, jednymi ustami wielbili Boga i Ojca Pana naszego, Jezusa Chrystusa.*

1 Tym. 6,3-5: *Jeśli kto inaczej naucza i nie trzyma się zbawiennych słów Pana naszego Jezusa Chrystusa oraz nauki zgodnej z prawdą pobożnością, ten jest zarozumiały, nic nie umie, lecz choruje na wszczynanie sporów i spieranie się o słowa, z czego rodzą się zawiść, swary, bluźnierstwa, złośliwe podejrzenia, ciągle spory ludzi spaczonych na umyśle i wyzutych z prawdy, którzy sądzą, że z pobożności można ciągnąć zyski.*

Efez. 4,13-16: *Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej, abyśmy już nie byli dziećmi, miotanymi i unoszonymi lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp, prowadzący na bezdroża błędu, lecz abyśmy, będąc szczerymi w miłości, wzrastali pod każdym względem w niego, który jest Głową, w Chrystusa, z którego całe ciało spojone i związane przez wszystkie wzajemnie się zasilające stawy, według zgodnego z przeznaczeniem działania każdego poszczególnego członka, rośnie i buduje siebie samo w miłości.*

Fil. 4,1-3: *Przeto, bracia moi umiłowani i pożądani, radości i korono moja, trwajcie w Panu, umiłowani. Upominam Ewodię i upominam Syntychę, aby były jednomyślne w Panu.*

Proszę także i ciebie, wierny mój towarzyszu, zajmij się nimi, wszak one dla ewangelii razem ze mną walczyły wspólnie z Klemensem i z innymi współpracownikami moimi, których imiona są w księdze żywota.

Zatrzymam się tylko na jednym z powyższych tekstów - Efez. 4,13-16. Stanowi on kontynuację wersetów wcześniej omawianych (Efez. 4,3-6). O dziwo, gdy tam byliśmy wzywani do zachowywania czegoś już istniejącego (**jedności w Duchu**) tutaj stawia się przed nami cel **DOJŚCIA** do jedności wiary! (Dla uspokojenia dodam, że także i w języku greckim w obu przypadkach użyte jest to samo słowo na określenie jedności). Czy więc jest ta **jedność wiary**? Odpowiedź - przez zaprzeczenie - znajdujemy w następnym (14) wersecie. **Jedność wiary** to pełna zgodność co do objawionych prawd bożych, wykluczająca podatność na ludzkie, czy szatańskie fałszywe nauki prowadzące na "bezdroża błędu".

Pomimo oczywistości powyższych wniosków są chrześcijanie, którzy odrzucają możli-

wość osiągnięcia tego celu na ziemi twierdząc, że spełni się on dopiero w niebie. Gdyby tak było, to tu na ziemi chrześcijanie zawsze skazani byłiby na bycie chwiejnymi dziećmi unoszonymi różnymi powiewami na bezdroża błędu, nie mogącymi dojść w ziemskim życiu do duchowej dojrzałości. Owszem, w Biblii opisana jest pewna grupa takich ludzi, ale mniemam, że żaden chrześcijanin nie chciałby dobrowolnie się do niej zaliczyć... (II Tym. 3,6-9).

Warto jeszcze na koniec przyjrzeć się temu, **jak** pierwsi chrześcijanie realizowali dążenie do celu zarysowanego w Efez. 4,13 - posiadania **jedności wiary**.

Dz. 15:

2. *Gdy zaś powstał zatarg i spór niemały między Pawłem i Barnabą a nimi, postanowiono, żeby Paweł i Barnaba oraz kilku innych spośród nich udało się w sprawie tego sporu do apostołów i starszych do Jerozolimy.*

6. *Zgromadzili się więc apostołowie i starsi, aby tę sprawę rozważyć.*

7. *A gdy to już długo rozpatrywano, wstał Piotr i rzekł do nich: Mężowie bracia, wy wiecie, że Bóg już dawno spośród was mnie wybrał, aby poganie przez usta moje usłyszeli słowa Ewangelii i uwierzyli*

22. *Wówczas postanowili apostołowie i starsi razem z całym zбором posłać do Antiochii wraz z Pawłem i Barnabą wybranych spośród siebie mężów: Judę, zwanego Barsabaszem, i Sylasa, zajmujących wśród braci przodujące stanowisko,*

24. *Ponieważ usłyszeliśmy, że niektórzy spośród nas zaniepokoił was naukami i wzburzyli dusze wasze, bez naszego upoważnienia,*

25. *Postanowiliśmy jednomyślnie posłać do was wybranych mężów wraz z umiłowanymi naszymi Barnabą i Pawłem,*

28. *Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, by nie nakładać na was żadnego innego ciężaru oprócz następujących rzeczy niezbędnych:*

31. *A gdy go przeczytali, uradowali się jego zachęcającą treścią.*

Dokonajmy kilku obserwacji:

Gdy powstał problem: czy do zbawienia pogan wystarczy sama wiara, czy też konieczne jest jeszcze obrzezanie i uczynki Prawa, chrześcijanie **NIE UDAWALI**, że "nie ma sprawy, niech każdy myśli, jak chce, bylebyśmy tylko kochali się w Duchu i na zewnątrz demonstrowali jedność". Przeciwnie, choć konflikt ich niepokoił i smucił (Dz. 15,24; Gal. 6,17), stanęli z nim twarzą w twarz i podjęli zdecydowane działania, by rozstrzygnąć, jaka jest prawda. Dzisiaj w niektórych denominacjach za duchowość uchodzi wręcz coś przeciwnego: "Jeśli chodzi o nieurtatcalność zbawienia pewnym wzorem powinni tu być dla wszystkich ewangelikalnych chrześcijan polscy baptyści. W jednym Kościele są i zwolennicy i przeciwnicy tego poglądu (ba, można mówić o całych zborach akceptujących bądź odrzucających tę doktrynę!) - fragment listu jednego z chrześcijan.

W I wieku obie strony konfliktu spotkały się, by przedyskutować dzielący je problem. Nie

żałowały na to czasu (w.7). Podobną postawę miał ap. Paweł w stosunku do Żydów - Dz. 28,23.

Pomimo wcześniejszych diametralnych różnic obie strony doszły do **JEDNOMYŚLNOŚCI PRZEKONAŃ** w tej sprawie (w.25).

Rozwianie wątpliwości w spornej kwestii zaowocowało radością i zachętą wśród wierzących (w.31).

Jeśli jesteś nowonarodzonym chrześcijaninem, pozwól sobie na chwilę marzycielskiej zadumy i zastanów się, jak wyglądałoby życie i świadectwo Twoje, Twojego zboru (kościół), chrześcijan w Polsce, gdybyśmy osiągnęli **jedność wiary**, o której mówił ap. Paweł? Jak radośnie byliby spotykać chrześcijan z innych wspólnot, jaką wzajemną zachętę mielibyśmy do życia dla Jezusa, w jakim osłupieniu stałby niewierzący świat widząc w uczniach Jezusa **prawdziwą jedność i miłość**? Mam nadzieję, że podobnie jak ja, widzisz oczyma wyobraźni zastępy żołnierzy Chrystusa *jednomyślnie, jednymi ustami wielbiących Boga* (Rzym. 15,6) i *stojących w jednym duchu jednomyślnie walczących społecznie za wiarę ewangelii* (Fil. 1,27), w pełni przygotowanych *do dzieła posługiwania (...) w jedności wiary i poznania Syna Bożego* (Efez. 4,12-13).

Jeśli w głębi serca tli Ci się jeszcze iskierka takiego marzenia, nie daj się nabrać na powierzchowną i fałszywą ekumeniczną jedność, ani też nie pozwól zadusić w sobie bożego marzenia piewcom przeciętności, "realizmu", czy mentalności bierniej i nic nieznaczącej szarańczy.

Pamiętaj, to sam Jezus zawiesił przed Tobą i mną tak wysoko poprzeczkę. To są także Jego plany i marzenia co do Swego Ciała. On wybrał Ciebie i mnie, byśmy mierzyli wysoko - **Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie**. (Fil. 4,13)

Paweł Chojecki

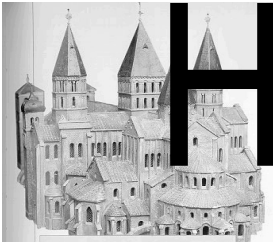
* Czytając powyższą listę nasuwają się przynajmniej dwa wnioski zasługujące na oddzielne opracowanie: mówi ona o jednym chrzście (podczas, gdy Biblia wyraźnie odróżnia chrzest, czyli zanurzenie, w Duchu - np. I Kor. 12,13 i w wodę - np. Dz. 8,36-39). Nie wspomina też ona ani słowem o zbawieniu, mówi tylko o jednej nadziei. Ciekawe wnioski wypływają z przeczytania Rzym. 8,23-24. Zachęcam do samodzielnych poszukiwań!

Oto lista największych polskich kościołów protestanckich czynnie angażujących się w tzw. ekumenizm:

Kościół Ewangelicko-Augsburski
Kościół Zielonoświątkowy
Kościół Chrześcijan Baptystów
Kościół Ewangelicko-Methodystyczny

25 marca 2005 pierwsze trzy kościoły wzięły oficjalnie udział w katolickim nabożeństwie drogi krzyżowej w Lublinie...

Wstyd nam za tych ludzi!



UMACNIANIE WŁADZY

To, że nowy papież rzeczywiście zamierza "władcami rozporządzać", można było zauważyć jeszcze zanim powstał "Dictatus papae". Już w pierwszych miesiącach swojego pontyfikatu Hildebrand stał się ostro z królem francuskim Filipem I. Poszło o dobra, których król nie chciał przekazać nowonaznaczonemu biskupowi. Filipowi stałe brakowało pieniędzy, toteż próbował te majątki, zazwyczaj przyznawane biskupowi, sprzedawać. Papież nazwał go "największym ciemiężcą Kościoła", później zagroził klątwą, a gdy to nie pomogło, zdobył się na krok dotąd niebywały, zagroził odebraniem mu tronu¹. W przeszłości nieraz monarchowie usuwali niewygodnych dla siebie papieżów lub wymuszali tą groźbą ich posłuszeństwo, ale do czasów Grzegorza VII żaden papież nie groził królowi, że pozbawi go władzy. W przypadku Filipa skończyło się tylko na słowach. Jednak już niedługo później, w sporze z królem Niemiec Henrykiem IV, Hildebrand spróbował wprowadzić słowo w czyn. Nie jest chyba przypadkiem, że właśnie od czasów Grzegorza VII namaszczenie królewskie znikło cichcem z listy sakramentów². Odtąd było uważane za zwykłe kościelne błogosławieństwo. Takie błogosławieństwo znacznie łatwiej jest cofnąć niż sakrament - gdyby zaszła taka potrzeba.

Na razie jednak Hildebrand starał się utrzymywać dobre stosunki z królami. Chciał najpierw zrobić porządek na własnym podwórku - nauczyć wreszcie duchowieństwo posłuchu. Tu pomoc monarchów mogła się bardzo przydać. Znaczna część duchownych, także w Niemczech i Francji, nabyła swoje urzędy za pieniądze. Już Mikołaj II ogłosił, że powinni je oddać, a ponadto tracą prawo do zajmowania urzędów duchownych w przyszłości. Nikt jednak nie traktował tego poważnie³. Synod obradujący pod przewodnictwem Hildebranda w Rzymie w 1074 roku powtórnie zajął się tą sprawą. Wszystkich księży, którzy kupili święcenia, uznano za wyklętych. Biskupi, którzy kupili swoje urzędy, mieli je natychmiast oddać. W przeciwnym wypadku również podlegali klątwie⁴. Tym razem papież zadbał, by te postanowienia nie pozostały na papierze. Oczywiście opór był duży, zwłaszcza wśród biskupów niemieckich. Przewidując takie sytuacje Hildebrand napisał 24-ty punkt "Dictatus papae": "Za jego rozkazem i

HILDEBRAND CZ.V

zgoda poddani mogą słusznie wносить oskarżenie." Kiedyś biskup, który kupił urząd, liczył na to, że nikt nie będzie śmiało wystąpił przeciwko niemu, bojąc się kary Bożej. Teraz papież mógł ogłosić, że wystąpienie przeciwko niemu to nie grzech. Wręcz przeciwnie, zasługa. Z pewnością znajdują się ludzie, którzy będą mieli ochotę nieco się zasłużyć. Może będą tacy wśród ludu, może wśród możnych, może będzie to sam król. Człowiek zawsze ma wrogów, zwłaszcza człowiek na stanowisku...

W tym samym 1074 roku Hildebrand podjął jeszcze jedną decyzję, która do dziś pozostaje w mocy. Wprowadził obowiązkowy celibat dla wszystkich katolickich kapłanów. W jeszcze jednym punkcie upodobnił katolicyzm do wzoru, jakim była dla niego kongregacja Cluny. Od wielu lat papież, których wynosił do władzy na różne sposoby starali się zniechęcić księży do zawierania małżeństw. On sam zastosował wreszcie jedyny skuteczny środek - przymus⁵.

Od kilkuset lat wymagano celibatu od katolickich biskupów. Nikt jakoś nie zastanawiał się nad tym, co apostoł Paweł napisał w listach do Tymoteusza i Tytusa. A wyraźnie tam stwierdził, że tylko człowiek żonaty, który dobrze zarządza swoim domem i dobrze wychował dzieci, może ubiegać się o biskupstwo. Podobnie lekceważono stwierdzenie Pawła z 1 Listu do Koryntian, że postanowienie życia w stanie wolnym musi być podjęte "bez żadnego przymusu", a jeśli takie życie dla kogoś stanowi pokusę do cudzołóstwa, to powinien wstąpić w związek małżeński. Nie przejmowano się też zupełnie jego ostrzeżeniem, że zabranianie zawierania małżeństw mogą tylko fałszywi nauczyciele: "Duch zaś otwarcie mówi, że w czasach ostatnich niektórzy odpadną od wiary, skłaniając się ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów. Stanie się to przez takich, którzy obłudnie kłamią, mają własne sumienie napiętnowane. **Zabraniają oni wchodzić w związki małżeńskie**, nakazują powstrzymać się od pokarmów, które Bóg stworzył, aby je przyjmowali z dziękczynieniem wierzący i ci, którzy poznali prawdę" (1 List do Tymoteusza 4,1-3). Proroctwo spełniło się, ale jakoś nikt tego nie zauważył i nie zauważa do dziś. Nikt też nie zastanawiał się, co z tymi, dla których złożone śluby okazały się ponad ich siły i czy samotny ksiądz jest w stanie zrozumieć wiernych, żyjących zazwyczaj w małżeństwie. Jak się zdaje, sam Hildebrand nie zamierzał nosić ciężarów, które nakładał na innych. O tym, że hrabina tokańska Matylda była jego kochanką, mówiło się często⁶.

Oczywiście, wprowadzić przepis

to jedno, a wyegzekwować drugie. Wymaganie obowiązkowej bezżenności wywołało powszechne oburzenie i protesty. Walka była długa, trudna i prowadzono ją z wielkim okrucieństwem. W Rzymie siłą odbierano kapłanom żony i oddawano na służbę w pałacu papieskim na Lateranie⁷. Były przypadki, że kapłani występowali przeciwko biskupom, którzy chcieli wyegzekwować papieską decyzję. Dochodziło do rękoczynów. Arcybiskup Moguncji i biskup Passawy ledwo uszli z życiem, a synod w Paryżu uznał, że wymagania papieża są niemożliwe do spełnienia, a zatem bezrozumne⁸. W Polsce jeszcze w XVI (!) wieku zdarzali się żonaci księża⁹. Ostatecznie jednak wola Rzymu zatrumfowała. Warto przyjrzeć się przyczynom, które zdecydowały o takim rozstrzygnięciu i uczyniły je tak trwałymi.

FUNDAMENT POTĘGI

Dość łatwo można na podstawie czynów i słów Hildebranda odgadnąć cel, do którego zmierzał. Była nim władza, absolutna władza nad wszystkimi. Aby ją osiągnąć, musiał mieć absolutną władzę nad klerem. Znacznie łatwiej jest rządzić mężczyźni samotnymi niż żonatymi. Po pierwsze są znacznie bardziej dyspozycyjni. Żona i dzieci nie zabierają im czasu. Po drugie są mniej ambitni. Nie mają komu imponować. Po trzecie wreszcie, i to jest najważniejsze, nie mają dzieci, które mogłyby po nich dziedziczyć. Ten fakt dawał nadzieję na osiągnięcie pewnego dalekosiężnego celu. Duchowny, który otrzymywał urząd, otrzymywał też prawo dysponowania jakimś majątkiem. Dzięki temu chętnych do tego stanu nie brakowało. Gdyby miał dzieci, szukałby zapewne wszelkich sposobów, by im go, choć w części, przekazać. Organizacja by na tym cierpiała. Największe dobra posiadali biskupi i dlatego od nich najpierw zaczęto wymagać bezżenstwa¹⁰. "Wycieki" majątku byłyby zbyt wielkie. Celibat całego kleru ostatecznie uszczelniał system. Dzieci nieślubne nie mają prawa do spadku. Można się było spodziewać, że majątki świeckich wielmożów będą ulegały rozdrobnieniu między coraz liczniejszych potomków, a majątek pozostający w dyspozycji duchowieństwa - nie. Pozycja kleru wobec świeckich będzie więc z czasem coraz mocniejsza. Tym samym wzmocnić się będzie pozycja papieża, pod warunkiem, że będzie utrzymywał kler w posłuszeństwie. Temu, kto ma dużo, łatwo jest uzależnić od siebie tego, kto ma mało. Hildebrand zadbał o to, by jego następcy mieli w świecie mocną pozycję, a ci dobrze to zrozumieli.

To właśnie, a nie jakieś względy duchowe, zdecydowało o trwałości celibatu. Następne stulecia potwierdziły słuszność tej kalkulacji, choć Hildebrand prawdopodobnie oczekiwał większych rezultatów. Człowiek jednak wszystkiego nie przewidzi. Pojawiły się inne źródła bogactwa niż wielka własność ziemiska. Banki, warsztaty, fabryki. Nad nimi duchowieństwo nie potrafiło zdobyć takiej kontroli. Mimo wszystko osiągnięto sporo. Katolicyzm jest jedyną religią, która wymaga bezżenności od wszystkich swoich kapłanów. Jest też religią mającą w świecie największe wpływy. Nie jest to przypadek.

Piotr Setkiewicz
piotrkset@poczta.onet.pl

Przypisy :

- 1 Paul Johnson "Papieżstwo XX wieków historii" - IW Pax, Warszawa 1998, str. 77.
- 2 Jeszcze Piotr Damiani w połowie XI wieku traktuje konsekrację jako sakrament, obdarzający namaszczonego monarchę szczególną łaską - Grzegorz Leopold Seidler "Przedmarksowska myśl polityczna" - Wydawnictwo Literackie, Kraków 1985, str. 286.
- 3 Mieczysław Żywczyński "Papieżstwo i papież w średniowieczu" Universitas, Kraków 1995, str. 30.
- 4 Jean Mathieu-Rosay "Prawdziwe dzieje papieżów" Wydawnictwo Da Capo, Warszawa 1996, str. 175.
- 5 jak to sam kościół rzym. - kat. przyznaje, nie jest "prawem bożem do kapłaństwa przywiązaniem"; - "że kościół bez obrazu prawa boskiego, mógłby powoływać do kapłaństwa ludzi żonatych," - jak to bywało dawniej, że jednak, ponieważ "podług nauki Pana Jezusa i wielkiego Apostoła, bezżenność z doskonałą czystością zachowywana, jest stanem doskonalszym i Bogu przyjemniejszym, dlatego kościół (rzymsko - kat.) we wszystkich czasach wymagał od swych sług bezżenności". Z tym wszystkim dopiero papież Grzegorz VII z uwagi na powyższe zasady postanowił być stanowczo zaprowadzić w całym kościele bezżenność księży (1074 r). - S. Orgelbranda "Encyklopedia Powszechna" - Wydawnictwo T. A. S. Orgelbranda Synów, Warszawa 1898 tom II, str. 395.
- 6 Bez wątplenia Matylda była Hildebrando- wi bardzo bliska. Zachowały się listy, które do niej pisał i nawet ludzie uznający go za świętego i odrzucający możliwość, by cudzołożył, zgadzają się, że świadczą one o silnym uczuciu. - Maria Luisa Ambosini "Tajne archiwum Watykanu" IW Pax 1995, str. 134.
- 7 Jean Mathieu-Rosay "Prawdziwe dzieje papieżów", str. 63.
- 8 Jan Wierusz Kowalski "Chrześcijaństwo średniowieczne XI - XV wiek" KAW 1985, str. 50.
- 9 W Polsce nakaz celibatu wprowadzono dopiero za czasów Henryka Kietlicza (1150 - 1219) - Wielka Encyklopedia Powszechna PWN - PWN Warszawa 1963 tom 2, str. 333.
- 10 Od czasów soboru nicejskiego (325) wyższy kler miał żyć w czystości, o czym zapomniano, aczkolwiek małżeństwa biskupów należały do rzadkości - Paul Johnson "Papieżstwo XX wieków historii" - IW Pax, Warszawa 1998, str. 73.

J eśli już miałeś okazję rozmawiać z jakimś wyznawcą religii świadków Jehowy o bóstwie Jezusa Chrystusa i ma on jeszcze pytania dotyczące Ducha Świętego, to proponuję Ci rozważenie z nim poniższych tekstów. Dla lepszego zapamiętania przypominam dwie zasady, których nauczyłem się w trakcie kontaktów ze świadkami:

1. Nie przechodzić do innego, proponowanego przez nich tekstu biblijnego, dopóki właściwie nie przeanalizuje się rozważanego (ich wnioski często wypływają z niego tylko w sposób powierzchowny).

2. Korzystać z możliwości wybrania tematu do rozmowy i konsekwentnie się go trzymać.

Jeśli chodzi o Ducha Świętego, to świadkowie Jehowy traktują Go jako "niewidzialną czynną moc wszechmogącego Boga, która powoduje, że Jego słudzy czynią Jego wolę" ("Let God Be True". 1952, s. 158 - publikacja świadków Jehowy).

Jak widać, świadkowie zaprzeczają dwóm biblijnym prawdom. Według nich:

1. Duch Święty nie jest osobą.

2. Duch Święty nie jest Bogiem.

Zobaczmy, co mówi o tym Pismo Święte.

Jan 14,26 - Duch Święty nazywany jest tutaj Poczycicielem (gr. *parakletos*). Dosłownie oznacza to kogoś wezwanego, by stać u czyjeś boku. W sądownictwie słowo to oznaczało adwokata lub doradcę. W 1 Jana 2,1 to samo słowo użyte jest w odniesieniu do Jezusa - On

jest naszym orędownikiem. W Jan 14,16-17 Jezus mówi o Duchu Świętym jako o kimś, kto będzie pełnił Jego rolę wobec uczniów (do tego tekstu jeszcze wrócimy). Czy jakaś bezosobowa siła może zastąpić osobę? Oczywiście nie. Co do tego, że Jezus Chrystus jest osobą, nawet świadkowie Jehowy nie mają wątpliwości.

Przyjrzyjmy się dalszym cechom Ducha Świętego.

Jan 14,4 i 14,26 - Duch Święty może przypominać i uczyć.

Jan 16,7-10 - może przekonywać.

Jan 15,15,26 - może składać świadectwo o Jezusie.

Jan 16,16,13 - wprowadza we wszelką prawdę, może mówić (!) i słyszeć - czy słyszeliście o jakiejś "sile", która słyszy i mówi?

Dz. 5,3 - można Mu skłamać.

Rzym. 8,26 - wstawia się za nami.

Efez. 4,30 - można Go zasmucać.

1 Kor. 12,11 - posiada wolną wolę.

Duch Święty przypomina, uczy, przekonuje, składa świadectwo o Jezusie, wprowadza w prawdę, mówi, słyszy, wstawia się za nami, posiada wolną wolę, można Mu skłamać lub zasmucić Go - a jednak według świadków jest "czynną mocą". Widać tu wyraźnie, że organizacja świadków Jehowy nie czerpie swej wiedzy na ten temat z Pisma Świętego. Ono jasno rozstrzyga kwestię, że **Duch Święty jest osobą.**

Zajmijmy się teraz drugą sprawą: **Czy Duch Święty jest Bogiem?**

Weźmy na początek wspomniany już tekst - Jan 14,16. Jezus, przygotowując uczniów do rozstania ze sobą, obiecuje im innego Poczyciciela - kogoś, kto Go zastąpi. Mówi tu o Duchu Świętym. Zaimk "inny" stanowi tłumaczenie greckiego słowa *allos*. Oto co słownik Vine's Expository Dictionary of Biblical Words mówi o nim: "*allos* wyraża różnicę liczebną i oznacza "inny tego samego rodzaju". Tak więc, słowo to oznacza przedmiot lub osobę odrębną od porównywanej z nią, lecz do niej podobną - tego samego rodzaju. Jest jeszcze inne greckie słowo, *heteros*, które można przetłumaczyć jako "inny". Jaka jest między nimi różnica? Posłużmy się jeszcze cytowanym słownikiem: "*heteros* wyraża różnicę jakościową i oznacza "inny odmiennego rodzaju". Spójrzmy na konkretny przykład:

I Kor. 15, 39-41. W wersetych tych słowo "inny" pojawia się kilkakrotnie. W w. 39 i 41 użyte jest w tekście greckim tylko słowo *allos*. Widać jasno, że zestawione są tam rzeczy takie same co do swej natury, lecz odrębne. Np. ciała fizyczne ludzi, zwierząt, ptaków, ryb są względem siebie *allos*; blask słońca, księżyc, gwiazd jest *allos*. W wersecie 40 użyte jest jednak dwukrotnie słowo *heteros*. Dlaczego? Ponieważ pomiędzy ciałami istot ziemskich i

KIM JEST DUCH ŚWIĘTY

- czyli myśli kilka, jak spokojnie, acz stanowczo rozmawiać ze świadkami Jehowy

niebieskich istnieje diametralna różnica rodzaju. Całkowicie innej natury jest np. ciało człowieka i anioła. Podobnie ma się rzecz z ich blaskiem (chwała - *Biblia Gdańska*).

Kiedy więc Jezus mówi o Duchu Świętym, dla odróżnienia Go od siebie używa słowa *allos* (inny, ale tego samego rodzaju co On; Jan 14,16). Potwierdza to tezę, że Duch Święty co do osoby jest odrębny od Boga Syna, lecz jest taki sam co do natury - **jest Bogiem Duchem Świętym.**

Spójrzmy jeszcze na dwa inne teksty. Dz. 5,3,4. W dwóch sąsiadujących ze sobą wersetych apostoł Piotr używa zamiennie słów: Duch Święty i Bóg ("...okłamałeś Ducha Świętego..." i "...nie ludziom skłamałeś, lecz Bogu"). Dla niego Duch Święty jest Bogiem!

W 1 Kor. 3,16 i 6,19 nasze ciało nazywane jest świątynią Ducha Świętego. Adresaci listu jasno rozumieli wyrażenie typu "świątynia Zeusa". Oznaczało ono, że według wyznawców religii greckiej Zeus był Bogiem. Apostoł Paweł mówi Koryntianom, że ciało chrześcijanina jest świątynią Ducha Świętego. Tak więc albo Paweł mówi o jakimś jeszcze innym Bogu, albo uważa Ducha Świętego za Boga Wszechmocnego.

Bardzo prawdopodobne, że natknijemy się w tym momencie na zarzut: "Czy ty wierzysz w dwóch, a może trzech bogów"?

Odpowiedź jest oczywista, lecz warto tu przytoczyć trzy wnioski:

apostoła Pawła - "O głębokości bogactwa i mądrości, i poznania Boga! Jakże niezbadane są wyroki jego i nie wysłędzone drogi jego! (Rzym. 11,33);

Hioba - "Czy możesz zgłębić tajemnicę Boga albo zbadać doskonałość Wszechmocnego?" (Job 11,7) oraz

samego Boga - "Lecz jak niebios są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze" (Iz. 55,9).

Bóg daleko przewyższa nasze pojmowanie, nie można Go ograniczyć naszym rozumem. Znając ułomność ludzkiego umysłu, Bóg przyjął postać człowieka, by nam się objawić - "Boga nikt nigdy nie widział, lecz jednorodzony Bóg, który jest na tonie Ojca, objawił go" (Jan 1,18) i "...nikt nie zna Syna tylko Ojciec, i nikt nie zna Ojca, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić" (Mat. 11,27). Bóg jest jeden, ale w ciągu historii objawił się ludzkości w trzech osobach - jako Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty. Jasno potwierdza to Jego Słowo. Czymś rozsądnym jest tutaj pokora i przyjęcie tego, co Bóg powiedział o sobie, a nie mówienie: "To niemożliwe! To nielogiczne!"

Jezus w swych ostatnich słowach skierowanych do uczniów postawił na równi Ojca, Syna i Ducha Świętego (Mat. 28,19). Biorąc pod uwagę pierwsze przykazanie: "Nie będziesz miał innych bogów obok mnie" (II Mojż.

20,3) i fakt, że Jezus nigdy nie zgrzeszył (II Kor. 5,21), to czczenie Ojca jako Boga, czczenie Syna na równi z Ojcem i czczenie Ducha Świętego na równi z Ojcem i Synem, nie jest z pewnością grzechem bałwochwalstwa, **ale wyraźnym nakazem Pisma Świętego.**

Ostatni wniosek: jeśli ktoś nie czci Boga takiego, jakim On się objawił, czci boga fałszywego. Jezus powiedział: "Bo i Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszelki sąd przekazał Synowi, aby **wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca.** Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca, który go posłał" (Jan 5,22-23; wyróżnienie autora).

Świadkowie Jehowy odrzucając bóstwo Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego nie czczą Boga Ojca (Jan 5,23) i nie znają Go (Mat. 1,27; Jan 14,6 i 9). Czczą fałszywego boga - jakiegoś bożka, wytwór swojej myśli lub raczej inwencji ciała kierowniczego organizacji (Dz. 17,29). Według mnie do wielu z nich dobrze odnoszą się słowa Jezusa skierowane do współczesnych Mu Żydów:

"Badacie Pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie; ale mimo to do mnie przyjąć nie chcecie, aby mieć żywot"

(Jan 5,39-40)

Paweł Chojecki

Poprzedni odcinek dotyczący boskości Jezusa jest dostępny na str. www.knp.lublin.pl



KOBIETY CIEMNOGRODU

A my śpimy we dwoje!

Jakiś czas temu wpadł mi w ręce artykuł pt. "A my śpimy we troje" w jednym z wielu na rynku prasowym poradników dla rodziców. Tekst ten zachęcał rodziców do tego, żeby spali z dzieckiem w jednym łóżku. Podobno niedawno naukowcy ogłosili, że ma to mnóstwo zalet. Nieestety autorka nie podała źródeł tych rewelacji... Wśród kilku wymienionych tam "dobrodziejstw" takiego sposobu chowania dzieci znalazł się punkt, o którym chciałabym napisać kilka zdań – poczucie bezpieczeństwa. Otóż autorka utrzymuje, że zarówno dziecko, śpiąc w jednym łóżku z rodzicami, jak i matka czują się bezpiecznie i nie odczuwają niepokoju. Dla mnie wygląda to raczej na świat z reklamy, nie mający nic wspólnego z rzeczywistością. Nie wydaje mi się możliwym, aby poczucie bezpieczeństwa można było załatwić tak prostym, choć zapewne uciążliwym, "zabiegiem". Mam też długoletnie doświadczenia z dziećmi i z moich obserwacji wynika, że dzieciom, które śpią z rodzicami i ogólnie trzymają się mamusiny spódnicy, brakuje właśnie poczucia bezpieczeństwa.

Ich świat wali się w gruzy, kiedy matka znika z ich pola widzenia. Nie świadczy to wcale o dobrej z nią więzi (choć tak to się często tłumaczy), ale jedynie o poczuciu niepokoju i zagrożenia, ponieważ dziecko boi się utracić jedyną ostoję bezpieczeństwa.

Poczucie bezpieczeństwa nie zależy od okoliczności, to jest stan ducha. Śpiąc z dzieckiem w jednym łóżku i będąc ciągle przy nim, można w nim jedynie zbudować poczucie tego, że jest w rodzinie najważniejsze i wszystko kręci się wokół niego. **To poczucie bycia pępkiem świata.** Głupotą byłoby zaś w takim poczuciu wychowywać swoje dziecko, które dopiero poczucie się zagrożone, kiedy pójdzie do przedszkola, szkoły czy wejdzie w dorosłe życie i nagle okaże się, że świat wcale nie kręci się wokół niego.

Co innego z dzieckiem, u którego poczucie bezpieczeństwa wynika z tego, że ma rodziców, którzy się kochają, dbają o swoją więź i o rodzinę, którą zdecydowali się założyć. To sprawia, że dzieci czują się kochane i bezpieczne. To dzięki temu lepiej poradzą sobie z rozczarowaniami,

jakie czekają je w życiu, bo ich rodzina zawsze będzie dla nich "bezpieczną zatoką". Kiedy dziecko widzi i czuje, że rodzice kochają się, przyjaźnią i są rzeczywiście jedno, to nie ma powodu, aby stawać pod znakiem zapytania prawdziwość i stabilność świata, w którym żyje. Takiego świata nie da się zburzyć wychodząc z pokoju, ale można nigdy go nie zbudować, będąc nawet do dyspozycji dziecka przez dwadzieścia cztery godziny na dobę!

Nie więzi rodziców z dzieckiem powinny być na pierwszym planie, ale rodziców między sobą. Więzy z dziećmi to sprawa drugoplanowa, czerpiąca swoją siłę z tej pierwszej. Pozwól sobie na zakończenie zacytować motto amerykańskiego autora książek o wychowaniu dzieci, które w oryginalnym brzmi "Great marriages make great parents", a po polsku można by je ująć następująco:

"Ze wspaniałych małżonków wyrastają wspaniali rodzice", a nie odwrotnie...

Anna Kopeć
smokwa@poczta.onet.pl

CZEGO DZIECKO POTRZEBUJE...cz.2

Poprzedni odcinek można znaleźć na naszej stronie internetowej www.knp.lublin.pl

Zakreślić wyraźne granice

Miłość i stawianie granic oraz zwracanie uwagi na to, by nie zostały one przekroczone, nie wykluczają się. W liście do Efezjan apostoł Paweł pisze: "Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom swoim w Panu, bo to rzecz słuszna." Zgodnie z tym rodzice otrzymali od Boga zadanie utrzymania dyscypliny. Nieposłuszeństwo dzieci jest buntem wobec autorytetu Boga. Dziecko, któremu nie stawia się ograniczeń, traci orientację. Prowokuje ono wtedy rówieśników, nauczyciela, poddaje w wątpliwość powszechnie panujące normy i przeciwstawia się każdemu, kto żąda uznania swego autorytetu. Jeżeli dziecko wie dokładnie, czego rodzice sobie życzą i czego żądają, wtedy świadome nieposłuszeństwo nie jest niczym innym jak tylko odrzuceniem autorytetu. Musi ono wiedzieć dokładnie, czego się od niego oczekuje, a co jest zabronione. Należy dać mu w tym względzie orientację, trzeba też wysłuchać jego własnych propozycji, obstając jednak przy tym, aby to, co zostało ustalone, było też dotrzymywane. Zanim zostanie pociągnięte do odpowiedzialności, musi się dowiedzieć, co mu wolno, a czego nie. Proszę pamiętać o tym, by nie przesuwając tych granic codziennie, zaleźnie od humoru, i nie karać jednego dnia, a drugiego dnia wcale nie reagować. Jest też niewłaściwe jednego dnia grozić, a potem nie spełniać groźby. Skoro dziecko rozumiało, czego się od niego oczekuje, to musimy je też pociągnąć do odpowiedzialności. Dzieci gardzą rodzicami, którzy nie reagują sta-

nowczo na ich nieposłuszeństwo. Każde dziecko w jakiś sposób zaatakuję kiedyś rodzicielski autorytet, żeby sprawdzić, czy rodzice rzeczywiście zrobią to, co mówią. Są one przy tym pełne wynalazczego ducha i rozwijają wręcz wyrafinowane strategie.

Gdy dzieci są nieposłuszne, to rodzice nie powinni ani krzyżeć, ani rezygnować. Muszą raczej postawić ich swoim. Inaczej one nie obdarzą ich swoim zaufaniem, nie będą brały rodziców serio. A przecież powinny ich szanować i respektować ich wolę. Relacje między rodzicami a dziećmi są podstawą relacji z innymi ludźmi. Jeśli małe już w wieku trzech lat potrafi przeprowadzić swoją wolę i robi, co mu się podoba, to rodzice nie powinni się dziwić, jeśli w ciągu kolejnych 15 lat będą mogli obserwować jak wyrasta na niezdolnego do życia w społeczeństwie egoistę.

Wymagać posłuszeństwa -

ani łatwe, ani przyjemne: karcenie

Dyscyplina, uznanie autorytetu, tolerancja i porządek są po prostu nieodzowne. Dziś propaguje się szeroko taki styl wychowania, przy którym już trzylatek otrzymuje swobodę decydowania o takich sprawach jak jedzenie, ubranie i pory chodzenia spać. Sądzi się, że rozwój i samorealizacja dziecka zostaną zahamowane, jeśli nie będzie mogło zawsze postępować według własnej woli. Nabiera ono wówczas przekonania, że jest "pępkiem świata", wokół którego wszystko się kręci, a życie ma być wyłącznie przyjemnością. Tak egoistyczne nastawienie sprawia, że staje się tyranem, którego postępowanie zorientowane jest na własne potrzeby. Będzie ono później sprzeci-

wiać się wszelkiemu autorytetowi, zakazom i nakazom, które zinterpretuje jako odebranie wolności.

Na każdym kroku spotykamy się przecież z tendencją do uzyskania największej korzyści przy najmniejszym wysiłku. Życie na koszt innych jest modne. To "pasożytnictwo" nie bierze się znikąd. Jest ono rezultatem "wychowania" przyznającego dziecku prawa, lecz nie obowiązki. Ciekawe jest, że dzieci, którym pozostawiono zbyt dużo swobody, często są niewzruszone, wręcz nieczułe w sytuacji, gdy zostaną zranione uczuciami innych. Skoro jednak one same spotkają się z krytyką czy kwestionowaniem swojego postępowania, reagują z wielką wrażliwością i rozdrażnieniem. Wprawdzie same wszystko kwestionują, krytykują wszystko i wszystkich, są jednak niezdolne znieść krytykę własnej osoby.

Jeśli jest naszym pragnieniem, by nasze dzieci szanowały także prawa innych ludzi i tym samym zdolne były żyć w społeczeństwie z innymi, musimy je nauczyć poruszania się w obrębie zakreślonych granic. Muszą sobie zdawać sprawę, że za zignorowanie autorytetu i świadome nieposłuszeństwo będą pociągnięte do odpowiedzialności. W ten sposób doszliśmy do problemu karcenia. Humanieści są zdania, że kara cielesna rani godność i poczucie własnej wartości dziecka i z tego powodu zasadniczo nie powinna być stosowana. Ten, kto wychodzi z założenia, że człowiek jest w istocie swojej dobry, musi dojść do takiego wniosku. Kto jednak bierze na serio Słowo Boże, wie że już małe dziecko jest grzesznikiem i skłania się ku złemu. Wychowanie byłoby niepotrzebne, gdyby człowiek był w swej istocie dobry. Leonardo da Vinci wypowiedział na ten temat interesującą

CZEGO DZIECKO POTRZEBUJE...

myśl: "Kto nie karze złego, ten je prowokuje."

Dzieci bardzo dobrze wiedzą, czy ich rodzice pochodzą do nich z miłością, czy z nienawiścią. Te, które są kochane przez swoich rodziców odczuwają ulgę, gdy za nieposłuszeństwo zostanie wymierzona im sprawiedliwa kara. Wiedzą bowiem, że rodzice pomagają im w ten sposób okiełznać własne popędy.

Oczywistym jest fakt, że powinniśmy dostosować karę do wieku. W miarę dorastania dzieci, nasza postawa i usposobienie stają się coraz ważniejsze.

Wychowuj chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść, a nie zejdzie z niej nawet w starości.

Przyp. 22,6

Różga i karcenie dają mądrość, lecz nieposłuszny syn przynosi wstyd swojej matce.

Przyp. 29,15

Karć swojego syna, a oszczędzi ci niepokoju i sprawi rozkosz twojej duszy.

Przyp. 29,17

Głupota tkwi w sercu młodzieńca, lecz różga karności wypędza ją stamtąd.

Przyp. 22,15

Kto żałuje swojej różgi, nienawidzi swojego syna, lecz kto go kocha, karci go zawczasu.

Przyp. 13, 24

Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom swoim; albowiem Pan ma w tym upodobanie. Ojcowie, nie rozgoryczajcie dzieci swoich, aby nie podupały na duchu.

Kol. 3, 20-21

Współodpowiedzialność rodziców, czyli sprawdźmy jak jest naprawdę

Na plan pierwszy rodzinnego życia, zwłaszcza w tych latach, w których kończy się okres dzieciństwa i nastaje trudny czas kształtowania ich charakterów, postaw i umiejętności, wysuwa się szkoła i troska o edukację. Mogą to być lata pełne napięć i kłótni, ale równie dobrze mogą stać się one czasem radości, intensywnego rozwoju i zgody. Zależy to od woli rodziców rozmawiania z dziećmi w taki sposób, który będzie stanowił dla nich wsparcie. Chwiejny, niepewny w swych działaniach nastolatek potrzebuje również wsparcia ze strony mądrze, rozsądnie oddziałujących nań nauczycieli. Działania jednych i drugich muszą być spójne

Nastaly czasy, w których gwałtownie podupadł autorytet nauczyciela. Długo by można rozprawić o przyczynach. Zapewne są one wielorakie. Zła wola nauczyciela czy błędy wychowawców na pewno się zdarzają. Jedną wszak z istotnych przyczyn jest zjawisko nieradzenia sobie rodziców z własnymi dziećmi i szukanie "kozła ofiarnego". Za wszelkie złe zachowania młodzieży, za słabe wyniki w nauce obwinia się nauczycieli. Zarzuty, jakie padają pod ich adresem, to: wygórowane wymagania, niewytłumaczenie tematu lekcji, stawianie zbyt niskich ocen. Rodzice krytykują szkołę i wychowawców przy dzieciach, przez co podważają ich autorytet i pomniejszają szansę na wpływ wychowawczy. Dzieci nie są nauczone przez rodziców okazywania szacunku nauczycielom. Trudno im też zrozumieć, że między nauczycielem a uczniem nie ma miejsca na relacje partnerskie. Nauczyciel stawiający wymagania oraz dyktujący reguły oraz wyznaczający zasady postępowania –

oczywiście mając na uwadze dobro ucznia i szanując jego godność i osobowość – jest najczęściej traktowany jako wróg. Dlaczego? Ponieważ bardzo trudno uczyć młodzież, która nie jest nauczona podstawowych norm zachowania, grzeczności. Trudno też uczyć młodzież, której od dziecka wpajano, że życie, w tym i nauka, jest tylko przyjemnością. A w rzeczywistości nauka to praca, często bardzo ciężka. Wychowanie bezstresowe, nauka poprzez zabawę – oto bardzo popularne dziś hasła. Bardzo często młodzież przenosi na teren szkoły swoje ordynarne zachowanie, nie poczuwa się do obowiązku wypełniania poleceń, trudno też przekazać uczniom podstawową wiedzę, jeśli brak im motywacji do nauki. Ważną rolę w tej dziedzinie muszą odgrywać rodzice. Niejednokrotnie nie są oni świadomi negatywnych postaw swoich dzieci i trudności, jakie ma nauczyciel w realizacji programu edukacyjnego. Warto więc, aby czasem przyrzekli się reakcjom i zachowaniom uczniów podczas tzw. lekcji otwartych. Oto wypowiedź jednej z matek (za jej zezwoleniem): "Jestem matką trójki dzieci uczących się w szkole podstawowej. Dzieci jak to dzieci, nie zawsze chętnie zasiadają do odrabiania zadań, czasem otrzymują oceny niedostateczne. Do niedawna ulegałam panującej modzie krytykowania szkoły i nauczycieli. Sądziłam, że nauczyciele za dużo wymagają, zadają niezrozumiałe zadania i w ogóle są okropni. Moje dzieci bardzo chętnie opowiadały, jak to nauczyciel wziął się na kogoś, jak krzyczy na lekcjach i ma uniwersyteckie wymagania. Trochę plotkowałam z innymi matkami na ten temat, bo jakoś to usprawiedliwiałoby moje sumienie za niedopilnowanie nauki dzieci. Któregoś dnia dyrekcja ogłosiła dzień otwarty dla rodziców. Jeśli ktoś chciał zobaczyć lekcję, to mógł przyjść. Chętnych było niewiele. W klasie mojego syna tylko ja zainteresowałam się tym. Usiadłam na końcu klasy (kl.6), dzieci zapomniały o moim istnieniu. To, co widziałam przeszło moje wyobrażenia. Nigdy bym nie uwierzyła, że stosując takie ciekawe metody na lekcji, nie da się zmusić uczniów do myślenia i aktywności. Wielu dzieciom nie chciało się wyjąć zeszytu, o zapisywaniu informacji nie było co marzyć, a jeszcze bardzo niegrzeczne odzywki w trakcie lekcji spowodowały, że poczułam ogromny wstyd. Wstyd za rodziców, za siebie, że tak łatwo uwierzyłam dzieciom w plotki o złych nauczycielach. Uczniowie nie nauczyli podstawowych zasad kultury, wychowania bez hamulców i właściwego dystansu do dorosłych, hałaśliwi, wulgarni... dziwi mnie, że nauczyciel wykazywał tyle cierpliwości i taktu..."

Uważam, że wychowawca może wiele zrobić. Ma przed sobą bardzo ważne i odpowiedzialne zadania. W mądry sposób może niwelować niepowodzenia szkolne swych podopiecznych. W sposób przemyślany i rozważny może wykorzystywać zaistniałe w zespole klasowym konflikty, by służyć one wzajemnemu budowaniu i dojrzewaniu, a nie rujnowały więzi osobowe. Warunkiem koniecznym jest jednak współdziałanie rodziców, by uczniowie mieli świadomość, że szkoła i dom rodzinny realizują wspólny program.

Wychowanie nigdy nie było działaniem łatwym. Nie mniemajmy, iż to w dzisiejszych czasach Bóg złożył na rodziców i wychowawców ciężar szczególnie ciężki. Dzieci i młodzież zawsze

sprawiali problemy i kłopoty. Już w V w. przed Chrystusem Sokrates mówił: "nasza młodzież jest źle wychowana. Młodzi szydzą sobie z autorytetu, nie powstają z miejsc na widok przechodzącego starca zaś w epoce babilońskiej, 2 tysiące lat przed Chrystusem zapisano: "młodzież ma dziś zepsute serca, jest zła, leniwa. Jaka będzie nasza przyszłość?"

Dzieci potrzebują miłości. Potrzebują rodziców i wychowawców, którzy umiują Boga i w Nim odnaleźli sens i cel, prawdziwe wartości życia. Będziemy mogli pomóc naszym dzieciom dopiero wtedy, gdy sami na nowo powrócimy do wzorców, jakie Bóg ukazuje nam w swoim Słowie.

Pytania do matek:

- Czy jako matka akceptujesz swoje dzieci zasadniczo takimi, jakimi one są, ze wszystkimi ich wadami i słabościami?
- Czy ciągle zrzedzisz nad nimi i robisz im wyrzuty, czy też umiesz rozsądnie i z umiarem wytyczać granice, tak by dziecko mogło je ogarnąć umysłem? A może żądasz raz tego, raz owego, zależnie od humoru?
- Czy grozisz nierozsądnymi karami, których nigdy nie mogłabyś wykonać? Czy też dobrze się zastanawiasz, zanim ustalisz, jakie kroki podejmiesz przy poszczególnych przewinieniach? Czy kary te są proporcjonalne do przewinień?
- Czy masz dla swego dziecka wystarczająco dużo czasu? Czy uczysz je także zajmować się samym sobą?
- Czy darzysz swoje dziecko czułością, nawet jeśli ma więcej niż 5 lat?

Pytania do ojców:

- Czy jako ojciec poważnie pojmujesz swoją odpowiedzialność i obowiązki względem dziecka?
- Czy darzysz swoje dziecko miłością i uwagą, czy jesteś dla niego oparciem?
- Czy słuchasz, co do ciebie mówi? Czy słuchasz naprawdę z niepodzielną uwagą i prawdziwym zainteresowaniem?
- Czy przy nadarzających się okazjach chwalisz swoje dziecko czy tylko je ganisz?
- Czy twoje dziecko widzi i akceptuje głowę rodziny, naturalny autorytet, czy też ma ono wrażenie, że za wszystko odpowiada matka?
- Czy wiesz, co napawa twoje dziecko lękiem?
- Czy jako ojciec rozmawiasz z nim o wszystkim?
- Czy dajesz twojemu synowi szczerze i uczciwie odpowiedzi na pytania dotyczące płci, czy też sądzisz, że to sprawa matki?
- Czy uczysz swoje dzieci dyscypliny? Czy wyznaczasz im granice i pociągasz je do odpowiedzialności, jeśli te granice przekroczą?
- Czy opowiadasz swoim dzieciom historie z Biblii, czy to także spychasz na swoją żonę?
- Czy twoje dzieci wiedzą, że zawsze mogą przyjść do ciebie ze swoimi zmartwieniami i kłopotami? Czy posiadasz ich zaufanie?

Napisałam korzystając z doświadczeń własnych jako pedagoga – wychowawcy od czterech lat i matki trójki dzieci oraz następujących pozycji książkowych:

1. E. Kosińska, *Wychowawca w szkole*
2. B.Y. Schwengeler, *Wychowanie udręka czy przyjemność?*

Renata Kłosowicz
renataklos@poczta.onet.pl

edukujący domowo dziwacy

Co jakiś czas goszczą w mediach edukujący domowo rodzice, czyli "dziwacy", zwani czasem "wyrodnymi rodzicami", czy innymi "oszołomami". Teraz kolej na mamę Kasi z Nowego Targu, której losem zajęły się media, kurator i policja.

W reportażu TV3 "Awantura o dziecko" prowadzący p. Tomasz Czeczółko w zapowiedzi programu już wszystko widzom wyjaśnił. Nie ma się nad czym zastanawiać. W momencie wejścia policji dziewczynka znalazła się w szafie, zaraz po akcji matka trafiła do aresztu, a babcia do wariatkowa. Matka jest wyrodna, bo Kasia ...

...nie chodziła do szkoły

W programie tym, ani w tekście z "Gazety Wyborczej" <http://miasta.gazeta.pl/krakow/1.44425.2539899.html> nie znalazłam żadnego argumentu przemawiającego za tym, że matka Kasi jest matką wyrodną. Czy reporter nie sądzi, że przydałyby się mocne dowody na to, aby na rodzinę napuszczać prokuratora i policję? Domowe (i szkolne zarazem) nauczycielki Kasi zgodnie opowiadają o niej, że się uczyła, że jest sympatyczna, może trochę nieśmiała. Nawet dyrektorka wypowiada się o niej w samych superlatywach.

A mama jest nauczycielką

O tym media nie mówią. Dlaczego mama Kasi jest dobra do uczenia innych dzieci, a niedobra do uczenia swojego? Sprawa jest w Polsce jasna. Nie ma żadnego prawa do edukacji, jest przymus szkolny, już nawet nie edukacyjny. Połączony z ...

...przymusową szkolną socjalizacją

Kasia wątłego zdrowia musi socjalizować się w szkole. Nieważne, że chodzi 2 razy w tygodniu do szkoły muzycznej, ma rodzinę, koleżanki z klatki. Musi siedzieć na szkolnym stołku w cyklach 45 minutowych, spacerować w hałaśliwych korytarzach. Specjaliści od szukania, co "złego słycać w rodzinach", nie zauważają, że dzieci z powodu szkoły popełniają samobójstwa, że w szkołach zdarzają się śmiertelne wypadki, bywa, że popełniane się tam morderstwa, dzieci są bite, a nauczyciele z powodu swojej pracy lądują w wariatkowie. Może więc trochę obiektywizmu w sprawie szkolnej socjalizacji?

Natalia Dueholm

<http://www.edukacjadomowa.piasta.pl/>

DLA KOGO TA LEKCJA?

W GW z 21 II 2005r. znalazł się felieton p. Jacka Pawlickiego zatytułowany "Lekcja hiszpańskiego". Red. Pawlicki opisuje okoliczności towarzyszące świeżo zakończonemu referendum eurokonstytucyjnemu. Sens tej części felietonu sprowadza się do konkluzji: "szkoda czasu i atlasu" dla debaty publicznej i rzetelnej (czyli kosztownej) informacji o projekcie eurokonstytucji. Niech Polacy głosują szybko i na "tak" – to ich jedyna powinność i interes! Całość wzmacnia konieczne do zacytowania zakończenie: "Prawda jest bowiem banalna. Traktat konstytucyjny jest tylko kolejnym, wcale nie ostatnim unijnym traktatem i jak inne dokumenty, ma swe mocne i słabe strony. Podobnie jak Unia, nie jest on tworem doskonałym, choć na razie nie wymyślono w Europie nic lepszego, co dawałoby pokój i zasobne życie teraz już 25 narodom. Aby móc poprawić Europę i jej konstytucję, należy ją najpierw przyjąć i będąc w środku aktywnym graczem, zaproponować coś własnego. Odrzucenie konstytucji nie wzmocni wcale pozycji Polski, bo Europa poradzi sobie z naszym "nie". Pytanie, czy my poradzimy sobie bez Europy."

Panie red. J.P., ma pan słuszność – Polacy nie rzucają się do studiowania konstytucji, ale zrobią to za nich politycy i w razie rzetelnej debaty, zainteresowani Polacy tym

lepiej poznają wady i zalety eurokonstytucji, im będą na to mieli więcej czasu. Nie jesteśmy bydlę, które należy tylko jak najszybciej przegnać przez "bramkę" referendum. Traktat konstytucyjny nie jest tylko kolejnym traktatem, lecz z założenia fundamentem ewoluującej UE. Żeby poprawić jakąś konstytucję, rzeczywiście trzeba ją najpierw przyjąć, lecz po stokroć, po tysiącokroć lepiej przyjąć dobry projekt, niż poprawiać obecny, szczególnie, że chroni on interesy jego twórców, a im nie w głowie poprawki lub większe zmiany.

Czy musimy po raz kolejny, od nowa przekonywać się, że brzytwa jest ostra a ogień gorący? Wstąpiliśmy do Unii z pozycji uboższego krewnego, a eurokonstytucja stara się tę naszą pozycję utrwalić (na długo, lub jeszcze dłużej). Nieprawdą jest też, że nie wymyślono w Europie nic lepszego – gdyby tak było, trzeba by z UE, jako z siedliska glupoty i fałszu, umykać, gdzie pieprz rośnie.

Pan J.P. pisze: "Europa poradzi sobie z naszym Nie". Jeśli brać na serio pańskie słowa to referendum jest czystą fikcją, od nas nic nie zależy i słowa o poprawie konstytucji i Unii od środka są kolejnym, "G... Wyborczym" kłamstwem!!!

c.b.d.o.

Zdzisław Ziembowicz

Co ma wspólnego Anna Walentynowicz z generałem Skalskim?

Niedawno na obrzeżach medialnego świata pojawiła się wiadomość o odrzuceniu przez sąd III RP wniosku Anny Walentynowicz o odszkodowanie za represje w czasie PRL. Przypomnijmy, że Pani Walentynowicz jest osobą, od której zaczął się strajk w Stoczni Gdańskiej zakończony powstaniem NZS Solidarność.

Pani Anna przepracowała w stoczni prawie całe swoje życie zawodowe jako suwnicowa. Na pięć miesięcy przed przejściem na emeryturę "w dowód wdzięczności" za nieprawomyślność, socjalistyczne władze bezprawnie zwolniły ją z pracy. Miało to miejsce 9 sierpnia 1980 r. W pięć dni później cała stocznia już stała.

Przywrócenie do pracy tej wieloletniej cichej bohaterki walki o wolność w PRL stało się pierwszym postulatem strajkujących. Anna Walentynowicz dość szybko poznała się na Wałęsie i na kilka miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego odcięła się od jego polityki w Solidarności. Internowana w stanie wojennym i wypuszczona po

siedmiu miesiącach tylko po to, by za miesiąc znów znaleźć się za kratkami. Wyszła na wolność w marcu 1983 r. Nie dane jej było przeżyć spokojnie nawet roku – już w grudniu 83 r. ponownie aresztowana. Kolejne kilka miesięcy w więzieniu... SB nie ograniczało się tylko do zatrzymań – była bita i poniżana.

Tymczasem Lechu i spółka po "zakrapianym" przy okrągłym meblu uzgodnieniu szczegółów z tow. Kiszczakiem przejęli władzę w 1989 roku.

Może myślicie Państwo, że w nowej rzeczywistości skończyły się kłopoty zasłużonej działaczki pierwszej Solidarności? Że teraz doświadczy uznania i wdzięczności od III RP? Że będzie ją pokazywała telewizja, dostanie order, będzie stawiana za wzór młodemu pokoleniu? Nic bardziej błędnego. Rolę zasłużonych kombatanów odgrywają pożałowania godne kreatury, które do dziś nie mogą spokojnie spać z powodu wiszącej nad nimi lustracji. Na Panią Walentynowicz III RP znalazła sprytny sposób. Nie

tylko zwykłe zamilczenie i zapomnienie, ale i pozbawienie środków do godziwego życia na starość (76 lat), czy na niezależną działalność polityczną. Jako osobie niesłusznie represjonowanej przysługiwałoby jej spore odszkodowanie, które mogłaby, o zgrozo, przeznaczyć na publikowanie swoich niebezpiecznych poglądów. Coś trzeba było wymyślić, to i wymyślono...

Kiedy Pani Anna zwróciła się o zadośćuczynienie w kwocie 120 tys. zł, sądy **obu** instancji odpowiedziały, że... za późno. Sprawa się przedawniła! Ktoś powie, no cóż sama sobie winna, mogła się zgłosić wcześniej. Otóż **NIE MOGŁA!** Postarano się o to. Do 2003 roku skazana była **prawomocnymi wyrokami (!)**. Sądy III RP, zwanej przez dawnych kolegów Pani Anny **państwem prawa**, utrzymywały w mocy wyroki służalczych sądów PRL!!! Tę sytuację zmienił dopiero niedawno Sąd Najwyższy.

Gdy więc nasza Bohaterka, już po u niewinnieniu, zwróciła się do sądu o odszkodowanie, usłyszała: "Niestety, przykro nam najmocniej, ale jest za późno..." Prawda, że majstersztyk? No oczywiście może to wszystko przypadki. Ja jednak wolę hołdować starej, sprawdzonej zasadzie Suworowa: dwa przypadki, to już nie wypadek. Ale może ja jestem spiskowy oszołom!?"

A teraz inny życiorys legendy, która niestety już od nas odeszła.

Jest wrzesień 1939 r. Polska jako pierwsza mówi NIE niemieckim planom zjednoczenia Europy. Na lądzie, morzu i w powietrzu rozpoczyna się kolejna wojna światowa. Polska jest szczególnie nieprzygotowana do niej właśnie w powietrzu. Mamy mało myśliwców, a te, co są, daleko odbiegają od niemieckich pod względem technicznym. Naszą siłą są jednak świetni piloci. Wśród nich as nad asy, ppor. Stanisław Skalski. 1 września już o godzinie 5.32 nad ranem pierwszy niemiecki samolot, dymiąc, zmierzał ku ziemi. Skalski wylądował przy rozbitej maszynie i wziął do niewoli jej pilota, trzymając w ręku jako atrapę broni metalową papierosnicę. Pistoletu zapomniał ze sobą zabrać... Pamiętnego września jeszcze przynajmniej pięć innych maszyn znalazło się na jego koncie. Potem była Francja i bitwa o Anglię. W uznaniu kunsztu naszego asa wysłano go do Afryki Północnej, by zmierzył się z niemieckim postrachem aliantów, Ericchem Hartmannem. Piętnastu polskich pilotów pod dowództwem Skalskiego tak dało się hitlerowcom we znaki, że zasłużyło na miano "Cyrku Skalskiego!"

Wojna się skończyła, nasz dzielny Bohater wrócił do "wyzwolonej" przez Sowieców Ojczyzny. Jak nie trudno się domyślić, jako szpion i imperialistyczny agent,

został szybko zdemaskowany i skazany na karę śmierci. To jawne barbarzyństwo przstraszyło nawet samych oprawców, którzy nalegali, by prosił o ułaskawienie. Dumny oficer i człowiek honoru miał wtedy powiedzieć: "Jeśli wam sumienie pozwoliło skazać mnie na karę śmierci, to niech wam pozwoli i na jej wykonanie. Ja was o łaskę prosił nie będę". Na prośbę matki Skalskiego Bierut zamienił wyrok śmierci na dożywotnie więzienie. Skalski spędził w celi osiem lat...

Przyszła odwilż 1956 roku. Pana Stanisława wypuszczono i zrehabilitowano. Do wojska już jednak nie mógł wrócić.

Mamy teraz nową, wolną Polskę – III RP. Domyślcie się już chyba Państwo, że podobnie, jak z Panią Anną dzisiejsza władza nie obeszła się zbyt dobrze ze swoim Bohaterem. Owszem, coś tam dostawał, został generałem. Ale czy często gościł w TVP, czy wychwalała go nieomylna Gazeta, czy stawia się go za wzór młodemu pokoleniu? Doszło do tego, że władze III RP **zapomniały** (znowu przypadek!) zaprosić asa lotnictwa Polski i Wielkiej Brytanii na obchody 60-ciolecia lądowania aliantów w Normandii. Gen. Skalski pojechał, ale na zaproszenie... **obcego** rządu!!!

Zwieńczeniem legendarnego życia tego wspaniałego Polaka nie były laury i zaszczyty. Generał zmarł w przytułku, opuszczony i oszukany.

Jak nazwać Państwo, które tak dba o swoich Bohaterów?

Redakcja

JEŚLI MILCZYSZ, GDY ODBIERAJĄ WOLNOŚĆ INNYM, KTÓŻ UPOMNI SIĘ O TWOJĄ? CZY TO, CO POPARŁ JAN PAWEŁ II, MOŻE BYĆ ZŁE?

Wywiadzie dla radiowej Trójki Lech Wałęsa powiedział, że ojciec Rydzyk podważa osiągnięcia Okrągłego Stołu, mimo że jego obrady miały silne poparcie Jana Pawła II i hierarchii kościoła w Polsce." (Serwis e-polityka, 23.02.2005)

Niezależne ośrodki myśli politycznej w Polsce uzyskują coraz większy posłuch wśród Rodaków. Już bez bojaźni i otwarcie domagają się pełnej lustracji (także duchowieństwa), o zgrozo, dekomunizacji. Chwieje to posadami ustroju okrągłostołowej III RP.

Zgromadzone wokół Michnika i UD "Autorytety" czują się powoli spychane do narożnika, ale nie poddają się bez walki. Udało się im "uciszyć" Jankowskiego, zmieszali z błotem Michalkiewicza, a teraz przyszła kolej na Dyrektora. Tym razem walka jest bezpardonowa, bo i przeciwnik potężny. Wałęsa sięga więc po broń masowego rażenia, którą do tej pory skutecznie pacyfikowano samodzielne myślenie

Polaków. Jan Paweł II powiedział..., poparł..., przyjął na audiencji! Polacy, w dużej mierze dzięki temu, rozgrzeszyli Jaruzelskiego, wybrali Kwaśniewskiego i jak owce (a raczej barany) dali się wpędzić do eurokołchozu.

Czy i tym razem "zakłęcie" (JP II przeciw poparł...) Wałęsy wystarczy, by uciszyć ostatnie ogólnopolskie antyunijne radio?

Trzeba jasno stwierdzić - w tej walce nie chodzi o samo RM. To jest szeroka kampania, by przygotować grunt pod referendum o przyjęciu konstytucji UE!

Stawką tej wojny jest niepodległość Polski. Czy i tym razem Polacy zagłuszą głos własnego serca i rozumu, by przyjąć wytyczne z Watykanu???

Paweł Chojecki

P.S.

Po śmierci Karola Wojtyły ta broń może stać się jeszcze bardziej niebezpieczna. Jestem pewien, że nawołując do głosowania na: Tak, "Autorytety" sięgną do chwytających za serce haseł w rodzaju: "Czy pozwolimy, by zepchnięto nas z kierunku, który wytyczył nam Papież Jan Paweł II słowami: "Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej"?!"

BISKUP ŻYCIŃSKI - BŁOGOSŁAWIEŃSTWO czy PRZEKLEŃSTWO LUBELSZCZYŹNY?

Kolejna rocznica 11-go listopada. Znów w Katedrze Msza za Ojczyznę. Znów modlitwy w patriotycznym duchu. Tym razem jest to już patriotyzm troszeczkę inny – nowoczesny, otwarty, europejski... Biskup Życiński, czołowa postać lubelskiego katolicyzmu, jest bez cienia przesady "Ojcem Założycielem" nowego pojmowania wierności Bogu i Ojczyźnie. Gdy media chcą podeprzeć się "Autorytetem", to wręcz automatycznie sięgają po oblicze i namaszczone-podniosły głos księdza biskupa.

Na jego dźwięk większość lubelskiego Ciemnogradu (zapobiegając określenie od współczesnej "Prawdy" trafnie zwanej Wybiórczą) zaklinie coś pod nosem, niechętnie przekręcając nazwisko rzeczzonego księcia kościoła. Część zatęskni za zdecydowanie antyunijnym Pylakiem i pocieszy się myślą, że być może niedługo awansują gdzieś Życińskiego.

Patrząc na takie zjawisko, przychodzą mi do głowy dwie analogie.

Pierwsza dotyczy czasów PRL-u, gdzie Partia była dobra, tylko od czasu do czasu przechodziła okres "błędów i wypaczeń" z powodu "złych" sekretarzy.

Druga związana jest z czasami jeszcze odleglejszymi, kiedy to Bóg pod ludzką postacią stąpił po izraelskiej ziemi. Jezus przewidział, że ludzie będą mieli problemy z odróżnianiem dobra od zła, prawdy od fałszu, prawdziwej od pozornej religijności. Dlatego dał nam nieocenioną pomoc – prosty test oceny: "Po owocach poznacie ich" (Mat. 7,20).

Stosując więc tę miarę, nie ma sensu złorzeczyć biskupowi Życińskiemu (podobnie jak w przeszłości nie miało sensu wieszanie psów na poszczególnych sekretarzach PZPR). **Należy zadać sobie pytanie, czy hierarchowie: Życiński, Pieronek i im podobni są tylko jakimś odstępstwem od ogólnego kierunku rzymskiego katolicyzmu, czy też ... są jego awangardą?**

Czy to właśnie nie oni wytyczają prawdziwy kierunek i przyszłość tego kościoła? Czy, mówiąc bez ogródek, to nie oni są jego najprawdziwszymi i nieodrodnymi owocami? Jezus powiedział: "Nie może dobre drzewo rodić złych owoców"...

Pozwolę sobie wrócić teraz do tytułowego pytania. Podczas, gdy znaczna część prawowiernych lubelskich katolików psioczy na swego Pasterza, ja patrząc z perspektywy biblijnego chrześcijanina, pozwolę sobie na odrobinę optymizmu i zaryzykuję tezę, że bp Życiński jest dla naszego regionu ...**blagosławieństwem!** Jak do takiego wniosku doszedłem? Ano od lat zachęcam mieszkańców Lublina, by szukając fundamentu swej wiary sięgali po Biblię, a nie do zmiennych nauk kościoła. Niestety było to długo tylko "wołaniem na puszczy".

Dzisiaj jednak, między innymi dzięki bp Życińskiemu, Bóg otwiera wielu ludziom oczy na to, czym jest i dokąd zmierza watykański kościół. Dzisiaj już nie tylko pojedynczy ludzie zaczynają rozumieć potrzebę oparcia swojego życia i przyszłości naszej Ojczyzny na niezmiennym i zawsze prawdziwym Słowie Boga. Dzisiaj pojawiają się już pierwsi pravicowi politycy, którzy potrafią odważnie wygarnąć ludziom: "Czy ważniejsze są dla Was stanowiska i oświadczenia kościelne, czy prawdy i wartości Pisma świętego?!" (cytat z niedawnego spotkania wyborczego w Tomaszowie Lubelskim).

Powie ktoś: "Jedna jaskółka wiosny nie czyni". Racja. Jedna jaskółka stanowi jednak wyłom w "zimowym betonie" i otwiera drogę dla innych!

Oby nasze niebo jak najrychlej zapełniło się wieloma takimi jaskółkami...

Paweł Chojecki

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE TELEWIZJI PUBLICZNEJ

Istnienie telewizji publicznej uznajemy za jedno z największych nieszczęść III Rzeczypospolitej.

Ta wielce kosztowna instytucja bezwzględnie (i jak na razie bezprawnie) sięga do kieszeni każdego obywatela RP posiadającego odbiornik TV, niezależnie, czy korzysta z jej usług, czy nie. Szczególnie uciążliwe jest to dla najbiedniejszej części naszego społeczeństwa, dla której telewizja jest często jedyną rozrywką i źródłem wiedzy o świecie.

Ściąganie wysokich danin pieniężnych nie jest jednak w naszym przekonaniu największą krzywdą, jaką telewizja publiczna wyrządza Narodowi polskiemu. Jako instytucja wysoce służalcza wobec każdej ekipy rządzącej, uprawia ona na masową skalę proceder manipulowania opinią publiczną. Apogeum tej działalności osiągnęła w miesią-

cach poprzedzających referendum akcesyjne do UE, przyznając bez mała 100% czasu antenowego nachalnej propagandzie prounijnej. Dalsze istnienie telewizji publicznej oraz kontrola Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji nad stacjami prywatnymi uniemożliwia skuteczne budowanie w Polsce świadomego i samodzielnie myślącego społeczeństwa obywatelskiego! Najwyższy czas z tym skończyć.

W związku z tym wzywamy Pana Marszałka, wszystkich Posłów i Senatorów obecnej kadencji do głębokiej refleksji nad kondycją polskiej państwowości oraz do niezwłocznej likwidacji instytucji, które notorycznie i dotkliwie jej szkodzą.

Kościół Nowego Przymierza w Lublinie

Tekst został przekazany Kancelarii Sejmu RP przed rozpoczęciem debaty nad zmianami ustawodawstwa dotyczącymi przyszłością TVP i abonamentu.

WYDAWCA:	KOŚCIÓŁ NOWEGO PRZYMIERZA W LUBLINIE
REDAKTOR NACZELNY:	Paweł Chojecki
ZESPÓŁ REDAKCYJNY:	Anna Kopeć, Anna Fałek, Marzena Chojecka, Michał Fałek, Paweł Machała, Piotr Setkowicz
ADRES DO KORESPONDENCJI:	20-807 Lublin, ul. Czeremchowa 12/19
TELEFON: 0693 549 841	NR KONTA : PKO BP O/1 Krosno 81 1020 2964 0000 6502 0045 8331
e-mail: knp@knp.lublin.pl	
STRONA INTERNETOWA:	www.podprad.knp.lublin.pl
PRENUMERATA:	cena: roczna — 30 zł (w tym koszty przesyłki) przyjmujemy zgłoszenia listowne i e-mailowe, realizacja po dokonaniu wpłaty na podane wyżej konto bankowe.
EGZEMPLARZE ARCHIWALNE:	Wszystkie dotychczas wydane numery można zamawiać w ten sam sposób, jak prenumeratę. Opłata: ilość egzemplarzy pomnożona przez 1 zł; plus koszt wysyłki 2 zł. Dostępne także na stronie www.knp.lublin.pl

„iDZ POD PRĄD” - pismo biblijnych chrześcijan

W CO WIERZYM Y

1. we Wszechmogącego Boga objawionego ludzkości w Trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego;
2. w objawienie Jego woli w Piśmie Świętym - przyjmowanym bez ksiąg dołączonych do Biblii przez rzymski katolicyzm w poł. XVI w.;
3. w niezmiennność, bezbłędność i ciągłą aktualność przesłania Biblii, którego nie można zmieniać;
4. w zbawienie (uratowanie) od kary za wszystkie grzechy, oferowane za darmo każdemu człowiekowi bezpośrednio przez samego Jezusa, tak jak łotrowi na krzyżu;
5. w fałszywość wszystkich ruchów i poczynań ekumenicznych, mających na celu zewnętrzne zbliżanie kościołów i religii z pominięciem prawdy.

więcej: www.knp.lublin.pl

Nie wszyscy Autorzy należą do Kościoła Nowego Przymierza w Lublinie. Łączy nas natomiast zbieżność poglądów w omawianych kwestiach.